



Prenumerata wynosi: w Warszawie kwartalnie rs. 1 kop. 80. — Na stacjach pocztowych w Cesarstwie, Królestwie, za granicą i w Redakcji kwartalnie rs. 2 kop. 50. — Półrocznie rs. 5. — Rocznie rs. 10. Numer pojedynczy kop. 17. — w Krakowie prenumerować można w księgarni pana Friedleina. — w Poznaniu w księgarni pana Leitgebera, płacąc za półrocze 8 guldenów albo 5 talarów.

Treść Numeru. Wszystko albo nic, przysłowie dramatyczne w jednym akcie przez Karola Gerand przekład Joanny Belejowskiej. — Na Prowincji, powieść w dwóch częściach przez Elżę Orzeszkową. — Artykuł uadesłany. — Wiadomości miejscowe. — O ubiorach. — Wiadomości gospodarskie.

WSZYSTKO albo NIC,

PRZYSŁOWIE DRAMATYCZNE W JEDNYM AKCIE

PRZEZ

Karola Gerand

PRZEKŁAD

Joanny Belejowskiej.

OSOBY.

WICE HRABIA LEON d'ALBY, lat 56.
ADELA d'ALBY, JEGO ŻONA — 26.
GASTON DE FRESNES — 30.
MARYSIA POKOJÓWKA.

Rzecz dzieje się w mieszkaniu p. d' Alby. Mały salonik; w głębi, na prawo i na lewo drzwi z portjerami. Kozetka. Stół a na nim potrzebne do pisania przyrządy i paląca się lampa.

Scena 1.

Pani d'Alby, ubrana strojnie, siedzi zamysłona i niespokojna. W rękę trzyma list rozarty. — Spogląda na zegar.

Trzy kwadransy na dziewiątą. (Czytając ustęp z listu.) „Ofiarą życia okupiłbym kilka chwil rozmowy... Przyjdę dziś o dziewiątej; na klęczkach błagam cię, pani, racz mnie przyjąć.“ (Idąc do sznurka od dzwonka.) O nie! nie powinnam na to zezwolić.. (Ze wzruszeniem.) Źle, bardzo źle zrobiłam przyjmując listy jego podczas nieobecności męża. (Chce zadzwonić ale się zatrzymuje.) Ależ to znowu przesadzone skrupuły... wszak to nie ważnego, prosta zabawka! (Patrząc na list.) Nie jest to przecie jakieś rendez-vous... przyjmę tylko odwiedziny... wszak przyjmując tyle osób, nie wypada i jego odprawiać ode drzwi. Tak, ale dziś nikt więcej nie przyjdzie, ponieważ wiedzą że przyjmuję we czwartki. Prawda, ale któż mi broni zmienić dzień i odtąd zamiast we czwartki przyjmować we środy... tak będzie najlepiej. Trzeba tylko uprzedzić Marysię... (Pauza.) Ale bo to te służące to istne szpiegi, tak zaraz wszystko sobie po swojemu tłómaczą... Wyraźnie widziałam że oddając mi list ostatni, Marysia tłumila jakiś filuterny uśmiech i tak jakoś znacząco spoglądała na mnie... Czyby się domyślała od kogo ten list... (Gniewnie.) Śmieszna jestem, doprawdy; powiedziałaby kto że się boję swojej pokojówki!... A z resztą powinnam przyjąć pana de Fresnes, aby mu zwrócić je-

go listy i prosić, aby racy był zaniechać dalszej korespondencji. (Dzwoni, wchodzi Marysia.)

Scena 2.

Adela, Marysia.

Adela. Jutro czwartek, ale nie będę przyjmować.

Marysia. Dobrze, proszę pani.

Adela. Zmieniam dzień tygodniowy, zamiast we czwartki odtąd przyjmować będę we środy, więc przygotuj wszystko do herbaty.

Marysia. Na wiele osób?

Adela. Na jakie dwanaście.

Marysia. Dobrze proszę pani. (n. s. wychodząc) Oto nie dam ja się wywieść w pole... mówi dwanaście a oczekuje jednego.

Scena 3.

Adela, rozdrażniona spogląda kolejno, to na zegar, to na swoją toaletę.

Co się ze mną dzieje?... Ponieważ dla tego jedynie oczekuję tego pana, aby mu dać nauczkę moralną... (Pauza, słychać turkot zajeżdżającego powozu.) Powóz?...

Marysia (wbiega prędko). Proszę pani... pan przyjechał.

Adela (z zadziwieniem.). Mąż... już powrócił!...

Marysia (n. s.) Oho nastąpi odwołanie dzisiejszego przyjęcia. (Po chwili.) Czy pani nie ma co do rozkazanego?

Adela. Nie... nie.

Marysia (odchodząc n. s.) Zobaczymy.

Adela (jakby ośmielając się). Ale ponieważ pan przyjechał, — nie przyjmuję nikogo.

Marysia. Dobrze pani. (n. s.) Wieczór odwołany wracamy do czwartków.

Scena 4.

Adela, później pan d'Alby.

Adela (widziała w zwierciadle szyderski uśmiech pokojówki.). Myśli że mnie spotkał zawód! (Protestując.) Ale myli się... Zdziwił mnie tak nadspodziewany powrót Lucjana... ale bardzo mnie to cieszy!... Ktoś dzwoni. To on! (Biegnie naprzeciw męża.) Już z powrotem, mój drogi?

Leon (ściskając ją). Droga Adelo! przybywam dwa tygodnie przedź, — i zaraz powiem ci dla czego. (Patrząc na nią). Jakaś ty śliczna!

Adela. Może dla tego, że nie wiedząc o tem przeżuwałam twój powrót.

Leon. Byćże to może? (Wyjmuje z kieszeni pudełko) Oto podziękowanie.

Adela (otwierając). Co za prześliczna bransoleta!

Leon (kładąc jej bransoletę na rękę). Zobaczymy czy trafitem... doskonale!

Adela (przyglądając się). Doprawdy za piękna.

Leon. Przebaczysz jej tę winę. (Ściska jej rękę)

O! droga moja! jakże ja cię Kocham!.. Nie patrzże tak na tę bransoletę, bo mi zazdrość, (śmieje się). No prawda, dziś mam sposób zrobienia się zajmującym. Czy wiesz dla czego wracam dwa tygodnie przedź?... Oto onegdaj miałem okropny wypadek... spadłem z konia.

Adela (przestraszona). O! mój Boże!

Leon. Ach! jakżem szczęśliwy! dla tego tylko powiedziałem okropny wypadek, aby usłyszeć to z głębi serca pochodzące „ach! mój Boże!“ Ale uspokój się. Skończyło się na lekkim bardzo stłuczeniu, ale upadek taki mógł być niebezpiecznym. I to właśnie dało mi do myślenia, że ponieważ człowiek jest śmiertelny i nie wie dnia ani godziny, zatem powinien zawsze być przygotowany na wszelki przypadek... otóż pod tym względem nie byłem w porządku. (Adela spogląda na niego). Tobie jednej zawdzięczam że jestem tak szczęśliwy, otóż ludzie upojeni szczęściem, mają zazwyczaj wielką wadę... mniemają że są nieśmiertelni.

Adela. Nie rozumiem cię,

Leon. Według naszej intercyzy, gdybym umierał bez testamentu, cały mój majątek przechodziłby na moich prawnych spadkobierców, przyrodzonych twoich nieprzyjaciół, a ty zostałabyś bez żadnego funduszu, wdową po człowieku co tyle względem ciebie zaciągnął obowiązków. Myśl ta przyszła mi nagle do głowy po tem spadnięciu z konia, którego złych następstw cudem jakimś uniknąłem; — i dla tego wróciłem tak prędko, aby przed rejentem poprawić wadliwość intercyzy. Da się to zrobić łatwo: potrzebuje tylko napisać: „Zapisuję cały mój ruchomy i nieruchomy majątek, ukochanej żonie mojej wiehrabinie Adeli d'Alby.“

Adela. Przyznam się, mój drogi, że nie bardzo rozumiem co mówisz.

Leon. Wierzę, bo nigdy dotąd nie dałem ci poznać prawdziwego stanu rzeczy. Powiedz mi szczerze, Adelo, czy chcesz abym ci wyjawiał całą prawdę.

Adela. I owszem, mój drogi.

Leon. Wiesz że od lat dziecińczych byliśmy przyjaciółmi z twoim ojcem, otóż podczas ostatniej jego choroby, kiedy jeszcze byłaś na pensji, zwierzył mi się że stracił cały majątek, i ty nie o tem nie wiesz że zostaniesz sierotą bez żadnego funduszu.

Adela. Więc umierał ubogim!

Leon. Nie śmiał mówić więcej, ale w błagalnym wzroku jego wyczytałem ostatnie życzenie. Miałas zostać sierotą bez podpory i opieki, pojąłem niepokój miotający ojcowskiem jego sercem... Wtedy prosiłem, aby ci nie wyjawiał smutnego położenia, i przyrzekłem, że zgodnie z jego wolą, będę ci ojcem lub mężem. Ojciec twój podziękował mi serdecznie, przywołał ciebie, i sama dobrowolnie, oznajmiłaś że chcesz zostać moją żoną.

Adela. Jak najdobrowolniej.

Leon. Choć pokazałem ci moją metrykę, dowodzącą że mam lat czterdzieści-sześć, kiedy ty miałaś szesnaście.

Adela. I cóż to znaczy.

Leon. Byłem trzydzieści lat starszy, to nie bagatel! I dla tego nie chcąc korzystać z chwilowej może nierozwagi, zostawiłem ci kilka miesięcy czasu do namysłu. Nie zmieniałaś postanowienia.

Adela. Tak, mój drogi, a nie mogłeś wątpić o szczerości jego, skoro mniemałam że posiadam znaczny majątek.

Leon. Mówiłem sobie, jest przekonana że ojciec jej jest bogaty, że odziedziczy majątek zapewniający jej najzupełniejszą niezależność, a mimo to zgadza się na oddanie mi swęj rękę... więc mnie kocha! Nadszpodziewane szczęście najwięcej ma dla nas uroku; — moje jednak wydawało mi się tak nieprawdopodobne, że skazałem się na długie miesiące oczekiwania.... A potem gdy już zostałaś moją żoną, jakże to często w początkach zadawałem ci pytanie: powiedz mi szczerze, Adelo moja, czy jesteś szczęśliwa?

Adela. A ja zawsze jedno odpowiadałam: najzupełniej szczęśliwa.

Leon. A ja wierzyłem tym słowom twoim i byłem szczęśliwy. I szczęście to trwa od lat dziesięciu, i ani jedna chmurka nie zaćmiła pogody jego nieba. Prawdę mówiąc, czasami mnie to nawet niepokoi, bo jeśli, jak mówią, długa pogoda koniecznie sprowadza burzę, to mój horyzont mógłby się zasępić. Z tego względu powinno mi cieszyć moje spadnięcie z konia, zawsze to jakaś niepomyślność.

Adela (nieco zakłopotana). Mój Leonie....

Leon (z uśmiechem). Pozwól mi mówić, droga moja. Głosząc twoje pochwały, jestem jakby skąpcem rachującym swoje dukaty — a mam ich miliony, pani moja! (Wstając!) Wiesz co, Adelo, ilekroć zdarzy mi się usłyszeć w towarzystwie rozprawiających o szczęściu, zbliżam się i jako kompetentny sędzia mówię sobie w duszy: „słuchajmy i wyrokujmy, mówią tu o mój specjalności.“ I czy wiesz co jest podstawą tego szczęścia? Oto jego nieprawdopodobność. Gdyby najpobłażliwшему sędziemu zadać następujące pytanie: młoda szesnastoletnia dziewczyna, śliczna, żywa, dowcipna, tkliwa, słowem dziewczę zachwycające, zaślubia człowieka trzydzieści lat od mój starszego, jakiz los prawdopodobnie spotka męża po upływie lat dziesięciu?.... Wszyscy, bez wyjątku uśmiechnęliby się znacząco, a najmniej złośliwi wyrzekliby jeszcze.... Fatalizm! Gdyby się znalazł ktoś objawiający przeciwne zdanie, wzięto by go za przesadzone niewiniątko, za nowicjusza nie znającego świata i ludzi.... A jednak najwytrawniejsi sędziowie bardzo by się mylili bo oto dziewczyna, najpiękniejsza z najpiękniejszych, tak dowcipna i ukształcona, że nie narażając się na bankructwo mogłaby bardzo wielu osobom udzielić dowcipu i rozumu; dobra jak dobroć sama, jednym słowem żona moja! miała lat szesnaście gdy z własnego wyboru oddała swoją rękę, mnie: starszemu od niej o lat trzydzieści... i upłynęło lat dziesięć... I cóż powiecie, panowie sędziowie? Że pani d'Alby ma lat 26 a mąż jej 56 a więc?... A więc pan i pani d'Alby, mają zaszczyt oznajmić wam, że od lat dziesięciu są najzupełniej szczęśliwi.... Wszak prawda, Adelo moja, że dużymi literami podpisałaś podobny okólnik?

Adela. Najchętniej, mój drogi.

Leon. Ja podpisałbym się gotyckimi literami, w pięknych cugach tworzących łuk tryumfalny!... A powiecie może, to żaden dowód, to szczególny wyjątek! Zgoda! ale jakże to miło i zaszczytnie stanowić taki wyjątek.

Adela (z przymuszonym uśmiechem). Mój drogi, nie brak przecie kobiet szanujących swe obowiązki.

Leon. Tak.... ale najczęściej wtedy tylko gdy mężowie mają tak wiele zalet, wiek tak odpowiedni i tak wszelkie zadawalniające wymagania, że niewiara niczemby się nie dała wytłómaczyć.... A i w takich nawet warunkach, ileż to kobiet łamie wiarę małżeńską, jedynie przez prostą chętkę zakosztowania

zakazanego owocu, — sztuka dla sztuki!... Aż strach pomyśleć ile świat liczy takich kobiet artystek!

Adela. Ale te kobiety muszą czuć swój upadek i stają się bardzo nieszczęśliwe.

Leon. A mężowie ich!... O! wierzą mi, dotąd jeszcze żaden autor powieściowy ani dramatyczny, nie umiał, według mnie, dość wiernie przedstawić boleści i rozpacz szarpiącej duszę męża, co kocha i jest zdradzony.

Adela. Skąd ci przychodzą podobne myśli?

Leon (z uśmiechem). Wystawiam sobie boleść innych aby lepiej cieszyć się szczęściem swoim, i jeśli to być może, więcej jeszcze kochać i uwielbiać ciebie.... ciebie, dzięki której jestem wyjątkiem od ogólnej zasady.

Adela (zmięszana). Mój drogi... przestań...

Leon (nie zważając). Ciebie co mnie kochasz, szanujesz, ciebie której przeszłość ręczy mi za przyszłość. Wszak prawda, mój aniele.

Adela (której wzruszenie wzrastało ciągle). O mój mężu! jakis ty dobry, szlachetny... ale czyż ja godna jestem takiej miłości?...

Leon (zadziwiony). Czy jesteś godna? (Adela spuszcza oczy, Leon przypatruje jej się chwilę, potem nagle wydaje krzyk jakby odpychając myśl gwałtem się cisnącą.) Ach!..

Adela. Co tobie?

Leon (żywo). O! daruj, ukochana moja, ale było to zupełnie mimowolne. Przeszła mi przez głowę myśl zła, nieprawdopodobna, odzywając się jakby echem piekielnego śmiechu... Aby się ukarać i zawstydić wyjawię ci ją, Adelo... Oto pomyślałem że może bezzasadnie chełpiłem się mojem szczęściem.

Adela (żywo). Leonie!.. A jednak nie pojmuję czemu słowa twoje wzruszyły mnie.... i zmięszają. W obec tak szlachetnej i nieograniczonej ufności... ja tak... uczułam jakby wyrzut sumienia.

Leon. Wyrzut sumienia?..

Adela. Posłuchaj mnie, Leonie. Ale przedewszystkiem muszę cię upewnić, że wiernie skreśliłeś obraz naszego szczęścia i że ono zmienić się nie może.

Leon. Ale cóż masz mi powiedzieć?..

Adela. Podczas twojej nieobecności... pewien pan nadzwyczajnie się mną zajął, robił mi tysiączne oznaczenia, i wszelkimi sposobami starał się przekonać mnie o swęj wielkiej miłości... Z jednej strony bawiło mnie to trochę, z drugiej zdawało mi się że nie mam się czego obawiać... więc gdy zapewnił mnie w liście swoim że czcić mnie będzie jak świętość, że ani jednym śmiałem nie obrazi słówkiem... więc postanowiłam...

Leon. Korzystać z nieobecności męża i przyjąć tu kochanka.

Adela. Leonie!... Ach! (biegnie po listy i podaje mężowi) Czytaj! Czytaj! (Leon bierze, z kolei przebiega oczami listy potem spogląda na Adela.) Wszak prawda, Leonie, że to tylko niezastanowienie się, nie odbierające mi prawa do twojego serca i szacunku? Owszem to cię przekonywa, że twoja Adela myśli nawet żadnej nie chce ukrywać przed tobą. Przed chwilą tak byłam zmięszana i niespokojna, że oczu nie śmiałam podnieść na ciebie... teraz gdy ci wszystko wyznałam spokój wrócił do mój duszy, i znowu całem sercem jestem twoją. Gdy oczy twoje spotkają się z moimi wyczytasz w nich nieograniczone przywiązanie, głęboki żal choć żadnej nie dopuściłam się winy, i niezgłębioną wdzięczność, która podwójnie drogim mi cię czyni. W głębi mój duszy tylko te czyste i piękne żyją uczucia, spojrz na mnie pewnie odbijają się w spojrzeniu! O spojrz mi w oczy Leonie, a jestem pewna przebaczenia. (po pauzie.) Czyżby on mi nie wierzył?..

Leon (pokazując listy). Czyś odpisała?

Adela. Nigdy.

Leon. Czyś mu powiedziała że go kochasz?

Adela (z boleścią). Ach! Leonie...

Leon. Czy pokojówka twoja domyśla się tego rendez-vous.

Adela (wahajaco). Chyba nie...

Leon. Odprawi go niezawodnie. (Spogląda na zegar, potem dzwoni.)

Adela (przezona). Co robisz?

Leon (zimno). Dzwonię na Marysię, — każę jej podać herbatę. Gdy wejdzie proszę chciej pani okazać się naturalną i wesołą, niech myśli że nie wiem o niczem. Oboż idzie.

Scena 5.

Ciż, Marysia.

Leon. Podaj herbatę.

Marysia. Dobrze panie. (Spogląda na Adela, uśmiecha się złośliwie i odchodząc mówi n. s.) Pani ma coś zakłopotaną minę.

Scena 6.

Leon, Adela.

Leon. (Siada przy stole, pisze kilka wierszy, potem bierze ówsiarkę papieru i pióro, podaje Adela i pokazując co napisał, mówi.) Proszę przepisz pani dosłownie i podpisz się. (Adela mocno zadziwiona, słucha polecenia. Leon patrzy na piszącą. Skończywszy, podaje mężowi papier; on czyta, posypuje piaskiem, składa i kładzie w kopertę listu, który miał w kieszeni.)

Adela (nieśmiało). Czy mogę wiedzieć co zamierzasz czynić?

Leon (bardzo zimno). Powiem Marysi że jak przyjdzie pan Gaston de Fresnes aby go wpuściła natychmiast.

Adela (przezona). Nie zrobisz tego, Leonie!

Leon. Zrobię, — i znowu muszę panią prosić, żebyś w obecności Marysi przybrała jak najspokojniejszą, uśmiechniętą minę.

Adela (błagalnie). Leonie!

Leon. Marysia wchodzi. (Siada przy Adela, mówi po niej z uśmiechem, podczas gdy Marysia wchodzi niosąc zastawioną tacę.)

Scena 7.

Ciż, Marysia.

Leon (do Adela). Państwo d'Harblay przesetają ci najserdeczniejsze pozdrowienie. Mają śliczną córeczkę. (Marysia stawia tacę i ma odejść.) Marysiu, jak tylko przyjdzie pan Gaston de Fresnes, którego pani oczekuje....

Marysia (zdmuiona). Co!... (patrzy na panią.)

Leon (śmieje się i wskazuje żonie Marysię). Patrz jaka ona pocieszna z tą zadziwioną miną! Nie wstrzymuj się od śmiechu....

Adela (śmiejąc się przymuszenie). Tak.... to bardzo śmieszne.

Leon. Więc wprowadzisz zaraz pana de Frésnes, tylko nie mów nic że powróciłem — chcę zrobić mu miłą niespodziankę... taki dobry mój przyjaciel! (Gdy Marysia dochodzi do drzwi, Leon mówi naumyślnie tak żeby słyszała.) Tośmy dopiero zaintrygowali Marysię! (Śmieje się.)

Marysia (n. s. wychodząc). Niech mi głowę utną jeśli wiem co to wszystko znaczy!...

Scena 8.

Leon, Adela.

Jak tylko Marysia wyszła Leon zaraz staje się poważnym.

Leon. Teraz proszę o bransoletę. (Adela podaje mu, on kładzie ją do pudełka potem do kieszeni, — następnie spogląda na zegar.) Sama dziewiąta.

Adela (przezona). Więc szukasz nieszczęścia, chcesz skandalu!...

Leon. Chcę koniecznych objaśnień. (Dziewiąta bije.)

Adela (zadrzała). Ach! Leonie litości! Dzwonią!...

Leon (nadsluchując). To on!

Adela. I nie wahasz się narazić mnie na wstyd.

Leon. Proszę, wejdz do gabinetu; te spuszczone portjery pozwolą ci wszystko widzieć i słyszeć, nie będąc widzianą. Stary jak świat ale zawsze dobry sposób. (Adela wchodzi za portjerę.)

Scena 9.

D'Alby, Gustaw de Fresnes.

De Fresnes (wchodząc prędko). Pani!... Pan d'Alby!...

Leon (klaniając się). Pan Gaston de Fresnes. (De Fresnes zatrzymuje się osłupiały.)

Leon. Nadszpodziewanie przed pół-godziną wróciłem z podróży. Najpierwsza mnie zobaczyła pokojówka żony mojej, Marysia, i tak jakoś się zmięszowała, że domyśliłem się wszystkiego... Udałem jednak najzupełniejszą nieświadomość, rozmawiałem najswobodniej z panią d'Alby, potem prosiłem aby dziś wcześniej udała się na spoczynek... Odeszła spokojna licząc że Marysia pana uprzedzi — nie wiedziała że przeciągnęłam ją na moją stronę i kazałam pana wprowadzić. Dzięki tej sposobności, mogę

teraz osobiście zapytać cię, panie de Fresnes... jak daleko zaszedłeś.

De Fresnes (pomiędzy). Panie... pani d'Alby jest niewinna... nie wiedziała że osmielię się przyjść...

Leon. Dobrze, panie de Fresnes, postępujesz jak człowiek honoru, przyjmujesz wszystko na siebie... choć mnie ta sprawa obchodzi, muszę oddać ci sprawiedliwość...

De Fresnes. Przysięgam panu, że pani d'Alby nie wiedziała o tem szalonym zachowaniu, do którego popchnęła mnie nieprzeparta namiętność!... Jednak sama tu obecność moja może słusznie budzić podejrzenia pana, i dla tego gotów jestem dać mu wszelkie zadość uczynienie.

Leon (wyjmuje zegarek i kładzie na stole). Jeśli tak, więc proszę... o dwadzieścia minut rozmowy — a jednocześnie napijemy się herbaty. (*De Fresnes* patrzy na niego z zadziwieniem; *Leon* pokazuje mu krzesło, nalewa dwie filiżanki herbaty i mówi podając cukier). Cukru, kładź pan dużo cukru p. de Fresnes. (*De Fresnes* bierze cukier, kładzie do filiżanki, mięsza machinalnie, patrząc z kolei, to na herbatę swoją, to na *Leona*). Nie obawiaj się, panie de Fresnes, obie filiżanki należą z jednego imbryka, i pije pierwszy. (*Pije*).

De Fresnes. Panie...!

Leon. To się przytrafia, — ale tak gwałtowne środki pociągają za sobą rozgłos, którego właśnie uniknąć pragnę. No roztrząsajmy sprawę i przyspieszmy rozwiązanie. (*De Fresnes* spogląda na niego). Tak w małżeństwie, jak i we wszystkim z resztą, przeważa we mnie miłość własna, i dla tego cała ta przygoda więcej mnie drażni niż boli, czyli inaczej mówiąc, więcej się boję śmieszności niż choćby najstraszniejszego zawodu. Szczęściem, tylko rozgłoszenie całego zajścia mogłoby mnie okryć śmiesznością, i dla tego między nami nie może być mowy... ani o pojedynku, ani o trybunałach, ani o niezdrówej jakiejś herbacie. Słowem, chciałbym, jak to mówią, przyciszyć całą tę sprawę... Czy rozumiesz mnie pan?

De Fresnes. Doskonale... a cała przeszłość uwalnia pana od nowego dowodu odwagi, o której brak nikt nie poważyłby cię posądzić. Jednakowoż nie przestanę powtarzać panu...

Leon. Że pani d'Alby nie podziela uczuć pana... Otóż oprócz miłości własnej, mam jedną jeszcze wadę... zazdrość, i ta nie pozwala mi....

De Fresnes. Jednakże...

Leon. No, kiedy już pan chcesz koniecznie... to już przypuszczam nareszcie, że może nie spotkało mnie jeszcze tak znów zupełne nieszczęście, i nie przeczę że są ludzie umiający się urządzać odpowiednio do stopnia wyrządzonej szkody. Ja tak nie potrafię. Wszystko albo nic... oto moje godło, tak w małżeństwie jak we wszystkim.

De Fresnes (n. s.). Do czego on zmierza, i jak się z tego wywinąć?

Leon. A jednak choć jestem mężem, pojmuję i przyznaję że można cudzą żonę ukochać miłością... bo są natury w których miłość żadnego nie zna hamulca, pokonywa najsilniejszą wolę, łamie najuroczystsze postanowienia i wszechwładnie rozpościera się w sercu...

De Fresnes. O! masz pan słusność. (n. s.) Niech mu Bóg da zdrowie! otóż deseczka ocalenia: namiętność... niepohamowana namiętność!

Leon. Z początku opieramy się, walczymy, uderzamy we wszystkie dzwony honoru, obowiązku, skandalu... jakby dla powstrzymania się od upadku, sami sobie przedstawiamy wszelkie złe jego następstwa... i długo, długo powstrzymujemy się nad brzegiem przepaści....

De Fresnes. O tak! całą siłą woli.....

Leon. Aż nareszcie długo tłumione uczucie, nagle zmienia się w gorący płomień, pali, upaja i jak potok lawy całą naszą ogarnia istotę.

De Fresnes. Ach! jakże to wierny obraz!

Leon. I oprócz niej nie widzimy na świecie... Dla niej szaleję we dnie, do niej wśród nocy wyciągamy ramiona, ona jest naszym życiem, naszym bóstem, naszym wszystkim... ona i zawsze ona! I wszystko to wrze, pali.....

De Fresnes. W sercu, w głowie....

Leon. I ten wewnętrzny ogień gwałtem wylewa się na papier..... najpierw prozą, potem wierszem...

De Fresnes. I tak nas odurza....

Leon. Że nareszcie postrzegamy, iż dla tego jedynie cofaliśmy się od przepaści.... aby ją pewnie

przeskoczyć..... Hop!... i oto kalendarz małżeński liczy jednego męczennika więcej.

De Fresnes. Ach! panie d'Alby, ja potwierdzam tylko co mnie osobiście dotyczy. Słusznie pan powiedziałeś iż są prądy unoszące...

Leon. Najdoskonalszych pływaków... Zapisuję to zeznanie. Tak bezgraniczna miłość tłómaczy poniekąd kochanka a nadto opromienia go jako aureolą czyniącą go stokroć ponętniejszym od męża... Jak Ewa w raj, pani ostrzyżę zębki na smaczne jabłko zakazanej miłości... Z początku i ona także cofa się, mruży oczy, wstrząsa głową, i woła i krzyczy; Nie!... nie!... I słysząc namiętne zakłęcia popychające ją naprzód, cofa..., aż nagle naśladuje owego pływaka i... i... daje nurka.

De Fresnes. Ach! panie d'Alby, proszę mów tylko o mnie.

Leon (wstrząsając głową). Daremne twoje usiłowania, panie de Fresnes. Raz obudzona zazdrość, to jak tygrys obdarzony niezrównanym węchem.... Choćbyś pan nawet wyjechał jak najdalej, zawsze czułbym cię obok siebie w powietrzu, dopóki pani d'Alby pozostałaby w moim domu.

De Fresnes. Co pan przez to rozumiesz?

Leon. Prosta rzecz, że jój widok zawsze przypominałby mi pana; mniemałbym że zawsze tobą jest zajęta. Jój uśmiechy wydałyby mi się fałszywe; słodkie słówka, wyuczonemi frazesami; pieczyoty, cukrem zaprawnym opium aby usnąć i moją czujność.... O! takie życie, równałoby się piekłu!... Nie chcę go! nie chcę!... Pan jesteś sprawcą złego, — musisz je naprawić.

De Fresnes. Jakim sposobem?

Leon. Powiększając dozys... Wykradnij pan moją żonę!...

De Fresnes. Panie d'Alby!...

Leon. Oto cały plan postępowania. Pani d'Alby naznaczy panu drugie *rendez-vous* gdzie zagranicą: znajdę tysiąc powodów dla upozorowania tej podróży. Po upływie dwóch lat, zawiadomię wszystkich o śmierci żony... przez sześć miesięcy chodzić będę w fikcyjnej żałobie... a wy oboje, zapominając o świecie całym, osiadacie w jakim cichym, nieznanym zakątku i tam zapomnieni od wszystkich, będziecie się upajać czarą zachwycającej rozkoszy... Panie de Fresnes, oto moje ultimatum zadość uczynienia.

De Fresnes. Czy pan żartujesz?

Leon. Bynajmniej.

De Fresnes. Ależ to niepodobna!

Leon. Czemu?

De Fresnes. Bo sama myśl podobna jest już zniewagą dla pani d'Alby, która jest zupełnie niewinna...

Leon. A jeśli jest winna?... Jeśli kocha pana? (pokazuje mu listy.)

De Fresnes. Moje listy?

Leon. Jeśli przyjęciem pierwszego listu pana, upoważniła cię do pisania następnych?... Jeśli odpowiadając mi je przyznała się zarazem do jednej z tych bezmiernych miłości o jakiej właśnie mówiliśmy przed chwilą... miłości silniejszej niż rozum, niż głos sumienia?

De Fresnes. (n. s.) A tom się wplątał!...

Leon. Jeśli powiedziano mi otwarcie, że nie mnie to oczekiwano dziś z gorączkowym niepokojem?... Czy jeszcze będziesz pan utrzymywał że nie mam powodu być zazdrośnym?... Wszystko albo nic! Wykradłeś mi pan serce żony, wykradnij że i ją, — nie znajdziesz oporu.

De Fresnes. Skończmy już te niewczesne żarty!

Leon. A! więc pan jeszcze nie wierzysz? (dzwoni.)

Scena 10.

Ciż, Marysia.

Leon. Marysiu, idź powiedz pani że już wszystko umówione.

Marysia. Umówione?

De Fresnes (wierząc we wszystko). Proszę o chwilę jeszcze rozmowy. (do Marysi.) Chciej panna odejść mam pomówić z panem d'Alby. (*Marysia* stoi patrząc na swego pana.)

Leon (do p. de Fresnes). Sądzę że jesteś pan dostatecznie przekonany.

De Fresnes. Z łaski pana, muszę wierzyć... (do Marysi.) Proszę odejść panna.

Leon (do Marysi). Odejdź!

Marysia. Dalibóg nie nie rozumiem! Doprawdy to bardzo niemiło. (Mówi to n. s. wychodząc.)

Scena 11.

Leon, De Fresnes.

(*Leon* mileży i czeka.)

De Fresnes. Proszę, postaw się pan na mojem miejscu.

Leon. Ja na pana miejscu... wykradłbym bez wahania. Wykradzenie uważane odnośnie do listów pana, jest jak praktyka odnośnie do teorii. (Czyta na traf). „Za kilka chwil rozmowy, poddałbym się wieczności cierpień.“ Każdy punkt podobną myśl zawiera: — zatem kochasz pan szalenie, jesteś kochany wzajemnie, — ja podtrzymuję drabinę abyś mógł wejść, porwać i zejść razem z ulubioną i uciekać we dwoje choćby na koniec świata, pod tym jednym tak łatwym warunkiem, żeby wszystko odbyło się po cichu — i pan waha się jeszcze...

De Fresnes. Ależ panie, to nie do zniesienia.

Leon. Czemu? wszak tylko proponuję panu abyś zrobił na wielką skalę, czego pragnąłeś w miniaturze.

De Fresnes. Panie d'Alby!...

Leon. Panie de Fresnes! Tak raz jeszcze powtarzam pragnąłeś wiarołomstwa w miniaturze. Wiarołomstwa wesołego, rozkosznego, przygotowanego skrycie, po maleńku, przy niewielkim, dymu nie wydającym ogniu, słowem jakie dziś w modzie. Rozpoczyna się zazwyczaj przez czułe spojrzenia, zakłęcia, westchnienia, czasem sonety, — sztuczne fajerwerki z umiejętnie obrachowanym celem, w których przesuwały się jak w zwierciadle efektywnie brzmiące wielkie słowa: Bóg, serce, ideał, szczęście, związek dusz, wieczność! Jeśli ptaszek złapie się na tę wędkę, wtedy zastawiający ją urządza się tak przeczornie, że wszystko odbywa się cichuteńko w domu i w nieobecności prawnego właściciela, który tym sposobem dostarcza głównych przyrządów, pięknego buduaru, jego właścicielki i t. d. i t. d. Nadto wybiera się do tego najdogodniejsze dla siebie godziny, nie odrywające od gruntowniejszych rzeczy... I w ten sposób prowadzona miłośćka pozwala nasycić się „miłością bez skandalu i rozkoszą bez strachu“...

De Fresnes (nadzwyczaj zakłopotany). Panie, miłość moja jest bezmierna, szalona... ależ i najwięksi szaleńcy miewają chwilami przytomność. Miałem zaszczyt ofiarować panu zwykle w podobnych razach zadośćuczynienie... ale niepodobna mi zgodzić się na to które mi proponujesz...

Leon. Ponieważ?...

De Fresnes. Ponieważ... pan własny tylko interes masz na względzie... a ja znowu muszę pamiętać o moim. Zatem zmuszasz mnie pan powiedzieć sobie, że podobne ostateczności... dobre tylko w teatrze i romansach. Na świecie tak się nie dzieje... Wykradanie cudzej żony jest czemś tragicznym lub śmiesznym... obojga zarówno unikać należy... I jakkolwiek pan i pani d'Alby uznajecie to właściwym... ja wiele bardzo mam do nadmienienia... Nie mogę rozrządzać sobą... mam obowiązki... rodzinę... mogę obiecywać sobie świetną przyszłość... I dla kilku listów które napisałem do pani d'Alby....

Leon (uśmiechając się). A które są jakby weksle niewypłacalne.

De Fresnes. Wolne żarty... Lecz skoro dziwaczny środek jaki pan mi doradzasz, gubi przyszłość trzech osób: pana, pani d'Alby i... moja.

Leon. I moją!... Otóż szło mi oto właśnie żebyś pan to wyznał... (Zmieniając ton głosu). Panie de Fresnes, najpokorniej przepraszam że chciałem zrobić ci przyjemność na wielką skalę... Nie zaśnawiliśmy się, że miłość w takich rozmiarach przechodzi siły pana.

De Fresnes. Panie!...

Leon. Wykradzenie naraża na ogromne wydatek poświęcenia; nie chciałeś się pan przyznać że zbywa ci na tym kapitale... ztąd twoje zakłopotanie. Dajmy więc temu pokój. Ubóstwo nie jest zbrodnią... (Idzie i odsuwa portjerę po za którą Adela była ukryta) Miałas słusność, Adelo — przegrałem zakład!

Scena 12.

Ciż, Adela, później Marysia.

De Fresnes, (nie pojmując). Przegrałem zakład!... Więc to jakaś komedia, — a ja ich igraszką!

Leon. Zaraz rozwiąże panu tę zagadkę. Jak w każdym, choćby najdobrzejszym małżeństwie, tak i w naszym znajdziesz pan niektóre odmienne zdania i upodobania. I dziwna rzecz, ja o tyle starszy od żony-

NA PROWINCJI

POWIEŚĆ W DWÓCH CZĘŚCIACH

PRZEZ

Elizę Orzeszkową.

(Dalszy ciąg).

przedstawiam najczęściej stronę romantyczno — optymistyczną. Szczęście uczyniło mnie dobroncznym i tak łatwowiernym, że wszystkiemu wierzę i nie umiem źle sądzić o nikim... do tego stopnia, że aż żona moja czasem się niecierpliwi... Oboż tak się rzecz miała; mówiono coś o panu, panie de Fresnes, ja uważałem cię za wzór wzniosłości charakteru, za naturę wybraną... żona śmiała się ze mnie i przeczyła bezwarunkowo... Dość że zaczęliśmy się sprzeczać, ja dowodziłem, ona zaprzeczała..

De Fresnes. Do rzeczy, panie, do rzeczy.

Leon. No więc, krótko mówiąc, przyszło do zakładu. W razie przegranej, miałem kupić żonie bransoletę za 4,000 fr. która jej się od dawna spodobała. Przyjąłem wyzwanie. W tym celu wyjechałem: — aż tu nadszedł prędko, dziś rano odbieram list... (Wyjmuje z kieszeni list który kazał napisać Adeli, i czyta.) „Drogi, kochany mężu: Wracaj, i dziś wieczór o dziewiątej, bądź w moim pokoju... (wskazując na zegar.) To też przyjechałem. (czyta dalej) z moją bransoletą. W zamian dostawię ci sześć listów p. Gastona de Fresnes, napisanych własnoręcznie... Myślę że odtąd zaprzestasz kruszyć kopij na cześć tego jegomości...”

De Fresnes. (wściekły) Pani tak napisała?...

Leon. Jak najwyraźniej. Oto list i koperta ze stemplem pocztowym i datą dzisiejszą. Odebrawszy go, zaraz pobiegłem do jubilera i kupiłem bransoletę. (Oddaje ją Adeli) a przegrana moja tak zupełna (pokazuje na de Fresnes'a) iż czuję się w obowiązku dokupić cały garnitur. (Do de Fresnes'a.) List ten tłumaczy panu przyjęcie moje i tak zupełny spokój w ciągu naszej rozmowy. Umyśliłem sobie poznać pana nie jakim się przedstawiasz, ale jakim jesteś rzeczywiście, a nadto chciałem jeszcze zdjąć z natury szkie tegoż szalonej miłości i dla tego zaproponowałem panu wykradzenie twojej (oddaje listy) po sześć-kroć ubóstwionej. (Do Adeli.) No, Adelo, twoje niepowodzenie wyprowadza mnie z niemałego kłopotu, na który wystawiliby mnie zgodzenie się pana de Fresnes na doradzone porwanie ciebie.

De Fresnes (jak na szpilkach). Zdaje się że już upłynęło dwadzieścia minut?

Leon (patrzając na zegarek). Pozostaje jeszcze dwie na sens moralny. (Do Adeli.) Jakież stąd wyciągniemy?

Adela. Najprostszy: „Nie wszystko złoto co się świeci.“

Leon. Panie de Fresnes, dochodzi w pół do dziesiątej, i zdaje się że nie już sobie nie mamy do powiedzenia. (Dzwoni, wchodzi Marysia.) Marysiu, poświęć panu.

De Fresnes, (wychodząc). Przecież!

Marysia, (u. str. z wielkiem zadziwieniem). A więc to była komedia! (Wychodzi.)

Scena 13.

Leon, Adela.

(Chwila oczekiwania. Pani d'Alby spogląda na męża z najwyższym wzruszeniem. Po jakimś czasie d'Alby zwraca się w milczeniu ku Adeli, z uśmiechem wyciąga ku niej rękę).

Adela (rzucając się w objęcia męża). Drogi Leonie! O ty jesteś najlepszym, najszlachetniejszym...

Leon. I najrzęczniejszym z mężów... teraz już nigdy go nie pokochasz... pogrzebałem go na wieki.

Adela. O masz słusność!

Leon (trzymając ją w objęciach). Daruj mi Adelo, przebacz wszystko co przecierpiałas w tej komedji... Był to jedyny środek ratunku. Pojmujesz że musiałem wmięsząć i Marysię, aby jej wybić z głowy wszelkie domysły i przypuszczenia. Unikajmy jednak na przyszłość podobnie improwizowanych komedji, bo odegranie ich okropnie męczy... a mój pozornie pyszny jasmiech gorzką pokrywał boleść... Wszak to było raz pierwszy i ostatni Adelo moja, ty niedobre, rozpieszczona, a tak gorąco ukochane dziecko.

Adela. Leonie!... mężu mój!... ja cię kocham!...

Leon. A ja wierzę i ufam w twoją miłość... (Z uśmiechem.) Mniemam jednak, że w małżeństwie, chcąc być pewnym szczęścia, należy zawsze rządzić się tą zasadą:

„Strzeżonego pan Bóg strzeże!“

Powoli zmieniła sposób życia do jakiego przywykła była w pierwszym roku małżeństwa i wracała do dawnego. Coraz więcej nabierała zamiłowania w zajęciach gospodarskich, a w pracy znajdowała przyjemność i prawdziwą pociechę. Najwyższą radość od chwili gdy zwinęły się skrzydła uniesień, któremi czas jakiś ulatywała nad ziemię, doświadczyła gdy dziecię jej po raz pierwszy różanymi usteczkami uśmiechnęło się do niej i wymówiło spieszczone imię matki. Dnia tego czuła się niewymownie szczęśliwą, cały świat wydał się jej piękniejszym, świeższym, niewypowiedziane i nieokreślone dobrze nadzieje ogarnęły jej serce. Gdy dziecię uśmiechając się i drobniemi rączkami bawiąc się z jej warkoczem usnęło w kolebce, wybiegła do ogrodu, z uśmiechem powitała kwiaty rosnące na klombach i donośnie zaśpiewała swoją dawną, wesołą, dziewczęcą piosenkę. Nad wieczór jednak stała się smutną. Przypomniała sobie że nikt nie podzielił z nią dzisiejszej jej radości. Aleksander cały dzień nie był w domu. O zmroku usiadła nad kołyską uspiętego dziecka i pograżyła się w dumaniach. I Bóg wie jak, myśl jej zabłądziła do Topolińskiego dworku, w którym niegdyś często z ciotką bywała i przedstawiała jej postać Bolesława. Czemu on nie słyszał pierwszego słowa mego dziecka? pomyślała, on podzieliłby moją radość! A Oleś, Oleś nie wiem nawet kiedy wróci do domu, a gdy wróci pewna jestem że wcale nie zajmie go i nie ucieszy ten pierwszy objaw budzącej się myśli naszego dziecka!... Gdy wniesiono do pokoju lampę, światło jej przejrzało się w izie drzącej na rzęsach Wincuni. Łza ta cicho spadła na główkę śpiącego dziecka, a młoda matka samotnie myślała dalej.

Myślała o tem, że ponieważ dziecię jej już przemówiło, wkrótce coraz więcej i więcej mówić będzie, zacznie rozmawiać z matką i pytać. Na pytanie budzącego się umysłu, trzeba będzie odpowiadać a zatem rozwijać, prowadzić go stopniowo po drodze myśli do światła i wiedzy. Ale ażeby uczyć i kształcić trzeba samęj wiele umieć. I Wincunia pierwszy raz zaczęła rachować się z tem co umie, domyślała się jakie będą pytania, które jej zada córka i myślała w jaki też sposób odpowie na nie. Z tych rozmyślań stworzyło się w niej silne postanowienie kształcenia własnego umysłu, nabywania takiego zasobu światła aby mogła być w przyszłości jedną mistrzynią i przewodniczką córki.

O, bo ja ją nigdy nie powierzę nikomu obcemu, a ojciec... ojciec jej mi nie pomoże... I nowa myśl jej zabłądziła do Topolina: on by mi pomógł, a raczej jabym tylko mu pomagała rzekła do siebie oczami ducha wpatrując się w rozumną twarz Bolesława. Od tego dnia zaczęła pilnie czytać się w książki przysłane jej przez Bolesława i te, które otrzymała od niego dawniej, a nawet gdy nie czytała w każdej chwili towarzyszyła jej myśl oświecania się, nabywania coraz szerszej wiedzy. Uważniej zaczęła patrzeć na ludzi i naturę, każda twarz spotkanego człowieka, każda roślina, ptak, gwiazda, miały jej coś do powiedzenia. Z jednych czerpała naukę, z innych poezję, a wszystko starannie składała w sercu i zapisywała w umyśle, tworząc niby skarbnięć z której w przyszłości dziecię jej czerpać miało.

Wszystkie te wzrastające w niej zamiłowania i cechy jakimi one piętnowały stopniowo jej osobę, coraz bardziej oddalały od niej Aleksandra. Gdy przechodziła obok niego z kluczami w rękę, żartował z niej wesoło gdy był w dobrym humorze; ale daleko częściej uśmiechał się z utajoną ironją, uciekał od niej gdy ujrzał ją z książką.

— Dziwnie prędko postarzałaś się moja Wincuniu, rzekł raz do niej. Młoda kobieta żartobliwie spojrzała w lustro i odpowiedziała z uśmiechem.

— Nie zdaje mi się aby tak było: jeszcze nie mam ani jednej zmarszczki na twarzy i ani jednego siwego włosa!

— Nie o tem mówię, odrzekł Aleksander, jesteś

owszem ładniejszą niż kiedy, ale masz gasta i zwyczaj stariej kobiety.

— Co przez to rozumiesz? spytała żona.

— Nie lubisz towarzystwa, nie bawią cię wcale piękne rzeczy, które sprowadzam do domu i ubranie jakie dla ciebie kupuję i dziwnie jesteś poważna. Gdybym jeszcze i ja miał podobne usposobienie żylibyśmy jak pustelnicy i poziewalibyśmy całe życie patrząc na siebie.

Wincunia zbliżyła się do męża, z łagodną pieczołową położyła dłoń na jego czole.

— Nie miej mi tego za złe mój drogi Olesiu, rzekła, cóżem ja winna że mnie najlepiej w domu, z tobą z dzieckiem naszym, z książką i z kluczami? Ja innego życia nie pojmuję.

Aleksander z tłumionym gniewem w zruszył ramionami.

— Alboż ja ci bronię żyć jak ci się podoba? odpowiadał, — zdaje mi się że nie możesz uważać mię za despotycznego męża. To tylko że gdy się z tobą żenił, nigdy nie przypuszczałem abyś miała podobne usposobienie. Staraj się powiedzieć to niedbale i grzecznie, ale w głosie jego przebiła się gorycz i wyrzut.

— Odszedł: Wincunia pozostała smutna — pytała siebie długo czy nie ma jej winy w tym rozstroju jaki zapanował między nią a jej mężem? Ale sumienie odpowiedziało jej, że nie powinna zmieniać postępowania swego i przekonała jakie nią rządziły: że przedewszystkiem była matką a szczęście jej dziecka wymagało, aby nie psuła i nie rozpraszała swego ducha, ale przeciwnie podnosiła go i wzbogacała. Nagle wspomnienie przyniosło jej na pamięć ową chwilę rozmyślenia po nocy balowej w której ważyły się jej losy i postanowienia. Ujrzała znowu te same postacie które wyrojone z jej ducha stały wówczas po nad nią, brakowało tylko między nimi namiętności i marzeń — pierwsza skonała — drugie pierzchły dawno, za to sumienie ujrzała jaśniejszą i wyraźniejszą niż kiedy, i przypomniała sobie to co ono jej wtedy mówiło: że miłość jej dla Aleksandra była chwilowym tylko szaleństwem, omamieniem, a nie prawdziwym zacnem uczuciem.

Zakryła oczy z przestachem, bo brzeg czarnej przepaści, który spostrzegła niekiedy, ukazał się jej blisko... bardzo blisko. Stłumiła w sobie myśl o ostatecznem rozczarowaniu i zobojętnieniu. Rozkazała sobie uznać się za winną w niezgodzie jaka panywała między nią a mężem, a uniewinnić Aleksandra. Broniła się od własnych pytań i zwątpień, niemniej jednak serce jej ścisnęło się boleśnie. I znowu nie wiedząc sama jakim sposobem, myślą ujrzała dworek Topoliński a w nim Bolesława i na obrazie tym zatrzymała wzrok długi, łzawy.

Obraz ten zresztą nasuwał się coraz częściej jej wyobraźni: gdy była w zwyczajnem usposobieniu nie widywała go, ale w chwilach radości lub smutku, zjawiał się zawsze przed nią, jakby czarnoksiężką różką wywołany. Przed obrazem tym skarżyła się w cierpieniu cichą skargą rozplakaną myśli, jemu pokazywała chwilowe swoje pociechy, jego pytała w wątpliwościach. Twarz Bolesława ukazywała się jej to pogodna i wesoła, to rzewnie zadumana — to błada i napiętnowana boleścią wielką jak ją w chwili rozstania widziała. Czasem żal ją ogarniał, czasem wstyd niewytlómaczony, — czasem tęsknota — a sumienie odzywało się cicho: ostrzegałem cię! Dobroć także wyzwolona z płomienistego wieńca zgastłej namiętności, stawała przed nią rozplakana i bez oliwnego wieńca na głowie, bo utraciła spokój — i wspomnienia otaczały głowę jej mglistym chórem pięknie śpiewając pieśni o dzieciństwie jej i najpierwszych latach młodości. Wtedy młoda kobieta łzami serdecznymi zalana, padała na klęczki przed świętym obrazem i modliła się długo, boleśnie. Raz śród modlitwy zawołała — Boże mój! zgrzeszyłam! — Ale gorzkie bywało, gdy przed oczami samotnej kobiety, stawały obok siebie dwie postacie: dawnego przyjaciela jej lat dziecińczych i dziewczyczych, i tego czyją była małżonką. Wtedy Wincunia odwracała oczy — starała się myśleć o czem innem, patrzeć na co innego, aledwie postacie, jedna silna duchem, myśląca szlachetna, druga piękniejsza wprawdzie zewnętrznie ale płocha, niedołączona, rozbawiona, upornie przedstawiała cię oczom jej ducha, a głos wewnętrzny, natargowy, bolesny wołał do niej: porównaj! porównaj!..

I coraz prędkiej, coraz wyraźniej sprawdzały się przepowiednie starego oryginała p. Tomasza, Wincunia budziła się z halucynacyi, miraż pierzchały, okazywała się rzeczywistość wyrosła z kryształ,

wych pałaców marzeń, ziejąca czarnem dnem przepaści.

Około jesieni Aleksander wyjechał do rodziców na kilka tygodni. Wincunia pozostawiona sama, więc jeszcze miała czasu do kształcenia się i rozmyślań. Od wyjazdu pana domu cisza zapanowała w Niemence, kiedy niekiedy tylko, zajrzał tam z odwiedzinami jaki sąsiad lub jaka sąsiadka. Wystarczyło jednak tych odwiedzin, aby do ucha Wincunii dochodziły słowa i wieści rzucające cień na jej męża i drażniące jej serce i miłość własną kobietą.

Pewnego dnia naprzykład, jeden z dawno znomych, prostoduszny, i otwarty wieśniak, odwiedzający Niemenkę rzekł do Wincunii.

— Prawdziwie nie pojmuję, jak mąż pani mógł na tak długo dom opuścić w porze tak ważnej dla gospodarza.

— Pozostawił ekonoma, który go zastępuje, odrzekła młoda kobieta.

— A naprzód powiem pani dobrodziejce, rzekł sąsiad, że ten ekonom Pawełek to wielki łotr i strasznie państwa okrada, to już wiadomo całej okolicy, a potem czy to nam biednej szlachcie należy trzymać ekonomów i spuszczać się na nich? — Co innego kto ma wielkie majątki, ale na małym folwarku to pani dobrodziejko pańskie oko, konia tuczy.

Wincunia nic nie odpowiedziała, czuła słusność słów sąsiada.

Innym razem przybyła znowu sąsiadka daleka krewa Wincunii, niemłoda jejmość z rumianą twarzą, otyłą figurą, oczami łatwymi do wylewania łez i językiem, obracającym się z szybkością skrzydeł wiatraka. U samego wstępu pochwyliła młodą krewniaczkę w objęcia, przycisnęła ją do piersi ubraną w kwiecistą suknię i zawołała

— Oj, biedaczko ty moja, biedaczko!

Wincunia zaśmiała się głośno.

— Z kąd spada na mnie ta nazwa? spytała żartobliwie.

Sąsiadka patrzyła na nią łzawymi oczami.

— Ej, nie udawaj, nie udawaj! wołała trzymając jej rękę w swych pulchnych dłoniach, wiedząc sąsiedzi jak kto siedzi: Czy to nie wiadomo że mąż twój ferta się po świecie i koperczaki stroi to do tej kocietki Karliczowej, to do Józji Siankowskiej a ciebie biedaczkę zostawia w domu jak pustelnice. Już ja dawno bioram się prawdę jemu powiedzieć i ująć się za tobą, bo co brzydko to brzydko, mając taką piękną i młodziutką żonę, romansować z tą panią Karlicz co to — Boże odpuść... Długo w ten sposób mówiła sąsiadka, a Wincunia zdawała się nie mieć siły odpowiedzieć jej choćby jednym słowem. Bolesć — zdziwienie, upokorzenie i gniew zalewały twarz jej to bladeścią, to rumieńcem, a tymczasem sąsiadka prawila ciągle i z długiego jej monologu Wincunia dowiedziała się o wszystkich plotkach, jakie krążyły po sąsiedztwie o niej i o jej mężu. Było ich wiele, ale dwie z nich stanowiły tło do reszty innych i z mnóstwem warjacji powtarzały się wciąż na jeden temat: że Aleksander Snopiński jest próżniakiem i utracajuszem, który marnuje fundusz i wkrótce całkiem go zmarnuje.

Gdy sąsiadeczce zabrakło już nareszcie sił do mówienia i gdy zakończyła swój monolog ciężkim westchnieniem na terazniejsze zepsucie świata, Wincunia podjęła schyloną dotąd głowę i odpowiedziała bardzo spokojnie a nawet z uśmiechem.

— Moja kochana pani Ignacowa, niezmiernie mi dziwi, żkąd ludziami ze wszystkie rzeczy o których mi opowiadałaś przychodzą do głowy. Mało nas zresztą obchodzi co o nas ludzie mówią, bo zawsze jednostajnie kochamy się i jesteśmy z sobą zupełnie szczęśliwi.

Sąsiadka spojrzała na Wincunię wielkimi oczami i pomyślała. Albo ona taka głupia że nic nie widzi i niczego się nie domyśla, albo udaje.

Wincunia po wyjeździe sąsiadki wyszła przed zmrokiem do gaju. Schyłek dnia był jesienny, mglisty, ale ciepły, niebo było szare ale spokojne po ziemi rozścielały się żółte liście.

Wincunia szła powoli udeptaną przez gaj ścieżką, w koło niej wiatr z cicha szumił między gałęzmi bezlistnych drzew, niekiedy w oddali zakrakała wrona, albo jaka sucha gałąź oderwała się z wierzchołka brzozy i z szelestem spadała na ziemię.

Młoda kobieta wydawała się smutną i zgnębioną, głowę przechyliła na piersi i splecione ręce opuściła na suknię. Myślą porównywała własne swe spostrzeżenia i zdania ze słowami, które jej o Aleksandrze mówiła sąsiadka i zapytywała myślą, byłaby one

prawdą? Aleksander kochankiem pani Karlicz? we dwa lata po ślubie?

A więc nie kocha ją i nigdy nie kochał, a jeżeli i kochał czemu było to uczucie? A tę panią Karlicz czyliż kocha on? wszakże znał ją pierwój i znać nie go nie ciągnęło do niej kiedy związał się małżeństwem z inną kobietą? A więc i tamtej nie kocha! a jednak jasnym było jak dzień, że obojga ich wiążą stosunki inne, ściślejsze niż powszedniej światowej znajomości. Jakiegoż więc rodzaju stosunki te być mogą?

Zadając sobie to ostatnie pytanie, Wincunia przypomniała sobie owe spojrzenie p. Karlicz na jej męża rzucone, w którym wydało się jej że na jedną sekundę ujrzała — nieznaną, przepaścistą, ciemną światy wewnętrzną pięknej kobiety. Zaczęła sobie przypominać wszystko, ową rozmowę prowadzoną półgłosem w Piasecznej przy fortepianie męża jej i pani domu, pewne półsłówka mimowoli wymykające się niekiedy z ust Aleksandra, jego drażliwe usposobienie w jakie wpadał znowu po powrocie z Piasecznej, opinię ogółu o p. Karlicz, wrażliwość i lekkość charakteru męża, a z tego wszystkiego wywiązało się w jej umyśle przekonanie, że to co mówiono było prawdą...

Aleksander nie kochał ją nigdy, to co czuł dla niej gdy się z nią żenił, było wrażeniem chwili, kaprysem, fantazją....

Nie kochał on także i p. Karlicz bo gdyby ją kochał prawdziwie, nie żeniłby się z inną, to co czuł dla pięknej wdowy musiało być także niczem więcej, jak szaleństwem i wyobraźnią z domieszaniem próżności i zamiłowania w blasku jakim otoczona była bogata i światowa pani.

Myśl Wincunii przerażona zaczęła błąkać się po rozdrożach dziwnych, nieznanach jej dotąd, niepojętych dla niej światów występku...

Po raz pierwszy ludzie okazali się dziwnie źli, fałszywi, zbrukani...

Kim jest ta kobieta, która dla dogodzenia fantazji, dla igraszki odbiera innej szczęście i spokój domowy? Kimże jest ten człowiek, który z takim zapalem przysięgał jej wieczną miłość i opiekę a tak prędko... tak prędko zdradza ją i opuszcza? Jakimże jest ten stosunek dwojga ludzi tak różnych sferą towarzyską, wiekiem, położeniem? Jakiego rodzaju jest to szczęście czy zadowolenie, jakie oni ze stanowiska tego odnoszą? Jakież są te dusze tak lubujące się w cieniach i tajemnicy?

Ciemny — ciemny obraz zarysował się przed oczami ducha kobiety, która lubo sama uległa szaleństwu i rozmarzeniu, lubo unosiła się przez czas jakiś na skrzydłach ognistej, namiętej miłości, pozostała czystą w myślach, dziewiczą w uczuciach, a nie znała, nie rozumiała dotąd pewnych przepaścistych grzechów świata... Szła smutna, pełna zwątpień i goryczy i pytała siebie, czemu będzie przyszłość jej i jej dziecka z tym człowiekiem, który ją zawiódł tak srode... Nagle, wśród głębokiej ciszy gaju obił się o jej uszy gwar kilku głosów złączony ze skrzypieniem żurawia u studni, rykiem bydła i uderzeniem siekiery. Podniosła oczy i zobaczyła przed sobą ostrokoł oddzielający od gaju ogród i dziedziniec Topolina. Po przez bezlistne gałęzie drzew, widziała nawet ścianę domku Bolesława. Nie spostrzegła jak w zamyśleniu oddaliła się znacznie od Niemenki a zeszła na drugi koniec gaju. Stała jak wryta i długo stała patrząc na ten pogodny dworek, przysłuchując się różnym odgłosom, które w nim odzywały się niby brzęczenie pracowitych pszczółek. Ten spokojny, pełen prostoty i poczciwej pracy obrazek, dziwną sprzecznością stanął naprzeciw tego ciemnego, przeszłego, tajemniczego obrazu, który myśl jej zaćmiewał przed chwilą...

Zmrok zaczął zapadać a razem z nim uciekały wszystkie odgłosy we dworku. Naprzód umilkło skrzypienie studni, potem ryk bydła słabł i oddalił się, potem rozmowy i nawoływania ludzkie ustały, ostatnia jeszcze odzywała się siekiera z głuchym hukem uderzająca o drzewo, ale po chwili i ten odgłos stawał się coraz słabszy, krótszy, po długim przestanku ozwał się raz i jeszcze raz, ostatni huk rozplynął się przeciągle w powietrzu, gdzieś daleko w głębi gaju odpowiedziało mu echo i wszystko umilkło, zupełna cichość ogarnęła dworek, który po pracy dziennej zdawał się marzyć lub modlić. W jednym oknie domu błysnęło światło i nad ostrokołem migotało na tle szarych drzew.

Wincunia stała, słuchała, patrzyła... Między głowami rozmawiających na dziedzińcu ludzi, poznała głos Bolesława, spokojnie wydającego rozporządzenia gospodarskie. Teraz gdy wszystko umilkło i światło

błysnęło w oknie, ujrzała wyobraźnią dawnego przyjaciela swego, siedzącego samotnie przy świetle lampy nad książką w zamyśleniu, którego wyraz tak pięknie zdobił proste i pospolite rysy. Tu spokój, uczciwość, praca: tu światło ducha i szczęście!... szepnęło jej serce.

Westchnęła całą piersią i z wolna odeszła ku Niemence.

Po wyjeździe Aleksandra do rodziców, Wincunia otrzymała pierwszy list bardzo śpiesznie i czule napisany. Pisał że tęskni za nią i malutką Andzię, że postara się jak najprędzej wrócić — a tymczasem całuje ją po tysiąc razy. W ciągu pisma nazwał ją nawet po parę razy „śliczną perełką“ a była to nazwa której używał najczęściej, mówiąc z nią w owym cudownym półroczu poślubnym... Drugi list przyszedł znacznie później i był o wiele chłodniejszym, trzeci zawierał już tylko parę wierszy napisanych na przedce, donoszących o dobrem zdrowiu i rychłym powrocie i zakończonych pretensjonalnym podpisem „ton affectueux mari.“ Potem Wincunia żadnego nie otrzymała listu, choć upływały tygodnie a mąż jej nie wracał.

— Musi codziennie wybierać się w drogę i dla tego nie pisze — mawiała do siebie — zresztą, cóż dziwnego?... dodawała: bolesny uśmiech okrzyknął jej usta. Uśmiech ten mógł się wyrazić tłumaczyć tak: może tam znalazł drugą panią Karlicz! Zupełne, gorzkie rozczarowanie obejmowało ją: zwątpienia wkradały się w umysł a z niemi razem zobojętnienie do Aleksandra, coraz bardziej wnikało do serca.

Nie zabrakło też jej j pewnego wyjaśnienia powodu długiej nieobecności i długiego milczenia męża. Jeden z sąsiadów przyjechał raz do niej i zapytał.

— A w jakich to stronach mąż p. dobrodziejki obecnie bawi przy rodzicach?

— Na Polesiu odpowiedziała Wincunia.

— Ba — ba! zawołał sąsiad, to już i rozumiem dla czego tak długo tam bawi! wesoło tam, wesoło!

— Czy pan znasz tamte strony? spytała młoda kobieta tłumiąc przykre wrażenie.

— Doskonale! Stryj mój trzymał tam dzierżawę przed trzema laty — w powiecie K...

— Tam też i rodzice Olesia...

— Ot widzi pani dobrodziejka! Ja bywałem często u stryja, a że byłem jeszcze nie żonaty to bywało jak pojedę i wracać się nie chce z tamtąd. Śliczne towarzystwo! Dworów jak nasiał, a wszystko gościnne, kordjalne, zamożne a i oświecone pani dobrodziejko, bardzo oświecone!

Powiat K... słynie ze swych miłych dworów i towarzystw. Jeden tylko tam brak... młodych mężczyzn, nie żeby ich wcale nie było, ale że w stosunku do panien bardzo mała liczba. To też jak zjawi się jaki nowo przybyły młody człowiek, to już może wybierać między pannami, jak mu się żywo spodoba. Przytem lubią tam bardzo wesołych ludzi, dobrych tancerzy i takich coby w salonie znaleźć się potrafili. Bo tam p. dobrodziejko salony w każdym dworze co się nazywa... Ej, ej, męzulek pani ugrzązł tam, ugrzązł w tych salonach i między panienkami.

Trudno było odgadnąć, czy młody sąsiad który przed trzema laty aspirował do ręki Wincunii, mówił w ten sposób przez dobroduszość czy przez złośliwość? Ale Wincunii wydało się że na twarz jego wybił się lekki odcień ostatni.

Podniosła głowę ze spokojem i pewną dumą i odpowiedziała z uśmiechem.

— Bardzo cieszę się tem, że mój mąż dobrze czas przepędza, pisał nawet do mnie o tem w ostatnim liście. Co zaś do długiej niebytności, wcale mię ona nie dziwi i nie niepokoi. Rodzice mają też swoje prawa....

— Pani dobrodziejka jesteście Aniołem dobroci że tak eksplikujesz wszystko, zawołał sąsiad, o bo ja wyznam otwarcie, że nie porzuciłbym żony i domu na tak długo nawet na żądanie rodziców.

— A ja na miejscu żony pana zmusiłabym go abyś był dobrym synem, rzekła z uśmiechem. Długo rozmawiali w żartobliwy sposób o tym samym przedmiocie, a sąsiad wyjeżdżając mówił do siebie.

— Ślepa kobieta, słowo daje!..

Po odjeździe swego dawnego aspiranta, Wincunia poczuła się mocno zmęczoną walką i okrywaniem uczuć, jakimi ją napełniała jego rozmowa. Odetchnęła dopiero swobodniej przy kołysce dziecka, gdy ono obudziwszy się z uśmiechem wymówiło imię matki, wzięła je w ramiona, przytuliła do piersi i przypomniała o wszystkim.

Jednego z dni głębokiej jesieni, Wincunia otrzymała zaproszenie do proboszcza z X. na uroczystość otworzenia nowo zbudowanego szpitala. Szpital ten budował się wiosną i latem pod dyrekcją Topolskiego, dwóch innych mieszkańców okolicy, proboszcza i zwanego na stałe mieszkanie do X. lekarza. Przez cały czas wznoszenia i urządzenia zakładu, rozszerzano między niższymi warstwami pojęcie o pożyteczności jego i korzyściach jakie zeń wpłyną dla publicznego zdrowia. Właściciel oberży z billardem Szłoma, roztropny i oświecony trochę, przez ciągłą styczność ze szlachcą, żyd, przytem obdarzony znać z natury duchem nowatorstwa, bardzo przyjął do serca pomysł szpitala i gorliwie dopomagał wszystkim czem mógł jego założycielom. A ponieważ posiadał ogólny szacunek swych współwyznawców, słowa jego wywierały na nich wpływ zbawienny. Na zarzut żydowskich familji, że w chrześcijańskim szpitalu będą udzielane lekarstwa w pożywienia trefne, upewniał że szpital będzie miał dwa oddziały: jeden dla chrześcijan, drugi dla starozakonnych.

— No jeżeli tak, to dla czego nie mamy tam leczyć się? odpowiedzieli żydzi.

Szłoma miał następnie o tym przedmiocie długą rozprawę z Topolskim, a gdy po niej wrócił do domu rzekł do żony.

— Nu, ten Topolski to... to...

Szukał długo wyrazu, któryby dorównał wysokości pochwały jaką miał w myśli.

— To cymes! dokończył gładząc z przyjemnością pejsy.

— Prawda odpowiedziała Szłomowa, to fein człowiek.

— On nie uważa, ciągnął Szłoma, jakiej kto religji i jakiego stanu, czy żyd, czy chrześcijanin, czy szlachcic, czy chłop, a powiada że kto tylko cierpi temu trzeba dać pomoc. Po rozprawie ze Szłomą, Topolski miał z kolei długą naradę z doktorem i współdziałaczami w przedsięwzięciu, a skutkiem jej było urządzenie dwóch sal w szpitalu, jednej dla chrześcijan, drugiej dla starozakonnych.

W dniu naznaczonym na otwarcie zakładu, mnóstwo ludzi zebrało się do kościoła, proboszcz odprawił solenne nabożeństwo, przemówił do zgromadzonych kilku ciepłymi słowami zastosowanymi do okoliczności, komentującami tekst Ewangeliczny: — „co dacie jednemu z małych braci moich — mnie dacie“ potem zaprosił całe zebranie do siebie na plebanję; rozstawione były ławy i stoły z przekąską i napitkiem.

W krótkie male pokoiki księdza zapełniły się takim tłumem gości, że miejsca zabrakło do siedzenia, i kto później przybył ten z trudnością mógł przecisnąć się do gospodarza domu. Zebranie to składało się z najróżniejszych żywiołów, były w niem kobiety i mężczyźni, starzy i młodzi i średniego wieku. Na głowach żon dzierżawców i drobnych właścicieli, piętrzyły się czepce z różnobarbnymi wstążkami, twarze młodych kobiet i panienek jaśniały ciekawością i zadowoleniem ze znalezienia się w tak licznej gronie. Między mężczyznami były okragłe i rumiane oblicza starych gospodarzy z poczciwymi, ale mało obiecującymi inteligencyi oczami: kręciły się między kobietami z pańska po szlachecku przybrane postacie młodzieży bywającej na sali u Szłomy, nie brakło też rozumnych i myślących fizjonomji jak proboszcza, doktora, Topolskiego, filuternie oryginalnego p. Tomasza i kilku innych.

Gwar zrazu był wielki, panienki rozmawiały z młodzieżą i chychotały między sobą; gospodarze rozprawiali o polityce i urodzajach; p. Tomasz wypowiadał po swojemu jakieś oryginalne zdania, na które otaczająca go część parafji zgodzić się nie mogła i protestowała bardzo żywo. Franuś Siankowski tubalnym głosem prawił komplementa paniom, a zająkliwy Rybiński starał się mu dorównać w wymowie; ale sprzeciwiała się temu wada jego organiczna, co wzbudzało ciche śmiechki i uśmiechki panienek.

Na najpokaźniejszym i najwygodniejszym miejscu siedziała Hrabina X. przybyła na kilka tygodni do swojej rezydencji dla załatwienia osobiście pewnych spraw swego wielkiego majątku. Szacowała ona niezmiernie miejscowego proboszcza, i na jego zaproszenie chętnie zgodziła się uczestniczyć w zebraniu. Wielka pani, młoda jeszcze i pełna zewnętrznego wdzięku, znalazłszy się między szlachecko-demokratycznym tłumem, zdawała się całkiem zapominać o swym tytule i bogactwie; była uprzejmą, wesołą, pełną prostoty czem od razu ujęła sobie wszystkie serca. Niedaleko Hrabiny między młodemi

kobietami siedziała Wincunia, skromnie ale bardzo gustownie ubrana. Zupełnie była spokojną na pozór, nawet rozmawiała z ożywieniem, ale wszyscy jej znajomi od razu uczynili uwagę, że od pewnego czasu zbladła i zmizerniała widocznie. Kiedy uwaga ta doszła do jej uszów, młoda kobieta stała się jeszcze wesełszą i rozmowniejszą, a tylko kiedy niekiedy zamyslała się i zatrzymywała na chwilę wzrok na twarzy Bolesława, który w drugim końcu pokoju rozmawiał z kilku sąsiadami. Harmonja, wesołość, i kordjalność panowała w całym zebraniu; częste wybuchy śmiechu gospodarzy i młodzieży unosiły się nad całym gwarem i mieszały się ze słowami poważniejszych rozmów, jakie się toczyły w koło Hrabiny, proboszcza, p. Tomasza i Topolskiego. Wszyscy nastroszeni byli na ton serdeczny i wesoły i nikt nie spostrzegł, że były w zebraniu dwie twarze po których przebiegał ciwiliami wyraz silnego a szybko powściąganego wzruszenia, twarze których spojrzenia często spotykały się jakby wiedzione ku sobie niewidzialnym magnetycznym prądem...

Od czasu rozstania, Wincunia i Bolesław spotykali się po raz pierwszy w towarzystwie: w zebraniu zaś były osoby zdjęte wielką ciekawością, jak też Topolski powita swą dawną narzeczoną a ona jego? Ku wielkiemu zdziwieniu tych, którzy spodziewali się ujrzeć małą scenkę lub skandalik, Bolesław wchodząc i witając znajomych, spokojnie a serdecznie podał rękę Wincuni, zamienili ze sobą kilka słów zwyczajnych, poczem on odszedł do grona mężczyzn. Parę osób patrzących na to szepnęło między sobą: on znać już przestał ją kochać a ona jego nigdy nie kochała. Uniknęła wszystkich oczu, nagła bladość, która załaziła twarz Bolesława w chwili, gdy dotknął ręki Wincuni; niezrozumiano też uśmiechu z jakim ona odpowiedziała mu na jakieś powszednie zapytanie... a jednak w uśmiechu tym było całe serce cierpiące — żalujące, stęśchnione...

(d. c. n.)

Artykuł nadesłany.

W Tygodniku w N. 34-tym wyczytałem w pogadance zachętę do pracy przez Janka z Bielca a w niej że p. C. pojmując potrzebę pracy, lecz jako ubliżającą godności człowieka wyżej położonego w hierarchji społecznej, boi się jawnie jej poświęcić a z potrzeby chciałby tę pracę uszlachetnić i podnieść do artysty.

Jak człowiek czynu i pracy, w sprawie tak ważnej a obchodzącej ogół postanowiłem tę kwestję społeczną podnieść i kilka mych uwag dołączyć.

Każda społeczność z postępem czasu przekształcać się musi. Nie bowiem w wiecznym zastoju pozostać nie może.

Jednostka składająca całość społeczną nie może a przynajmniej nie powinna być konsumentem, lecz do ogólnej budowy swą pracę, swą cegiełkę dokładać jest obowiązana. W tej to robocie tworzą się nowe idee, które od razu w czyn i uznanie ogółu nie przechodzą. Myśl nowa powstająca z potrzeb bieżących, walczyć musi z przesadami zawsze niechętnymi temu wszystkiemu, co tylko do rozbratu z niemi dąży. Ludzie mający odwagę prowadzić tę walkę i dać dobry przykład z siebie, zasługują na uznanie, bo są prawdziwymi pionierami w sprawie ludzkości.

Praca szczerza w jakiej bądź formie, czy to na roli, przy warsztacie lub kantorze kupieckim, nie ubliża urodzeniu, wychowaniu ani wykształceniu. Próżniactwo i marnotrawstwo fortuny odziedziczonej po przodkach, poniżają godność człowieka, a jako zarzłiwie są grzechem przeciw społeczności wpośród której żyją.

Część naszej społeczności osiadła od wieków na roli, w owym czasie czem inszem jak gospodarstwem trudnić się nie mogła.

Dziś położenie rzeczy najzupełniej się zmieniło. Gospodarstwo rolnejak potrzebujące kapitału nakładowego, nauki i żelaznej wytrwałości, nie dla każdego jest przystępne i możliwe. Ci co są w możności gospodarowania, niech na roli pozostaną, ci zaś którzy nie mają po temu odpowiednich funduszy lub zdolności, do innego zawodu brać się powinni lecz pracować każdy powinien i tej pracy się nie wstydzic. Wielu z terażniejszej młodzieży, odziedziczyszy w spadku po rodzicach jakie kilka lub kilkanaście tysięcy, przez wstyd fałszywy — nie bierze się do rzemiosła lub handlu lecz do gospodarstwa.

Wziąwszy więc małą dzierżawę a wzmówiwszy w siebie, że zadzierżawiona ziemia bez nakładu złote kłosa rodzić będzie, klepią biedę, kłopotają się, mordują, potrzeby łatają jak mogą, a tu tymczasem rola nie podnosi się w kulturze, inwentarz nie ulepsza, długi przybywają i pomału w lat kilka przychodzi ruina tym straszniejsza że niespodziewana.

Czy więc przewidując podobne następstwo (a te przy zdrowym rozsądku zawsze przewidzieć można) nie lepiej od razu gdy wiek po temu i siły służą — wziąć się zawczasu do rzemiosła, handlu lub przemysłu i w jednym z tych zawodów wykształciwszy się odpowiednio, wieść życie z pożytkiem dla siebie i drugich, niżeli zejść na pasożyta lub żyć sztucznym sposobem a nie rozumiałym ogółowi.

Przynależność do klasy rzemieślnicza i handlująca, z małymi wyjątkami nie wiele jest jeszcze ukształcona i uobyczajona. Aby ją więc podnieść, należy ludziom z lepszym wychowaniem i ukształceniem wchodzić do niej.

Fałszywy wstyd i równie fałszywe pojęcia o godności osobistej, konieczne niszczyć należy. Aby to spełnić odwagi tylko i wytrwałości potrzeba.

Człowiek utrzymujący pracą swą rodzinę nie wyciągając ręki do drugich, wyżej zawsze w szacunku ogółu stanąć musi od tego, który bez pracy i zasługi osiągnąwszy majątek przeżywa w próżniactwie swe mienie.

Człowiek jako istota towarzyska nie może żyć wyłącznie dla siebie, każdy z nas ma obowiązki względem kraju i ludzi w pośród których żyje. Kto ich zaniedbuje lub się od nich wyłamuje, ten nie jest ani rozumny ani uczciwy a przeciwnie jest istotą bez wartości, kółkiem zawadzającym drugim. Duma pyszałka nie tylko śmieszy lecz i szkodę przynosi ogółowi. Z tych więc danych nie ulegających zaprzeczeniu, rodzice jako naturalni opiekunowie, dzieci swe zawczasu usposabiać powinni odpowiednio do potrzeb czasu i okoliczności. Summa wiedzy i dorobków społecznych zdobyta przez jedno pokolenie, bywa spożytkowywaną przez następne, a to znów dodaje owoce swej pracy na użytek przyszłego. Taka solidarna usługa jest naszym przeznaczeniem i obowiązkiem i ona jedna społeczność bogaci i podnosi.

Wiek obecnie się toczący jest wiekiem pracy i ogromnych wynalazków, aby w to uwierzyć dosyć jest z uwagą przypatrzeć się ościennym narodom. Tam każdy członek jest pracownikiem, tam nikt czasu ani majątku nie trwoni, tam czas znaczy pieniądz, tam nikt pracy się nie wstydzi, tam wreszcie próżniak, chociażby uszlacheony doznaje ogólnej pogardy.

A. Morz....

Wiadomości miejscowe.

Koncert p. Jana Mączyńskiego, odbyty w zeszłym tygodniu zgromadził dość liczną publiczność, zwłaszcza jeżeli zważymy wysoką cenę biletów i młodość artystów w nim występujących. Wszyscy bowiem biorący w nim udział, począwszy od samego koncertanta, to świeże dopiero rozwijające się talenta, pełne zapалу dla sztuki, pełne świetnych nadziei ale wymagające jeszcze pracy i światłego nadal kierunku. Wybór bardzo trafny, koncertant jadący do konserwatorium paryzkiego w celu dalszego kształcenia się, nie powinien był innego zrobić. Sam młody wezwał i młode siły do pomocy w zaskarbieniu sobie życzliwych względów publiczności, a w tej koleżeńskości usłudze, w tej gotowości wsparcia jednego z pomiędzy siebie, widnieje cały skarb poczciwego serca godny uznania i współczucia.

Pan Mączyński posiada niezaprzeczonego talent: przymioty gry jako jakkolwiek nierozwinięte jeszcze, ale zalecają się już mocą tonu, pewnością i mechanizmem znacznie wyrobionym. Gdy czas i praca podniesie je, zaokrągłi i uwydatni, gdy wstuchaniem się w grę znakomitych mistrzów, ożywione uczucie nada deklamacji właściwe odcienie, zlewające się w jedną harmonijną całość, młody artysta może zająć nieposłednie miejsce między znakomitymi wiolonczelistami. Próbką także talentu kompozytorskiego przedstawiona przez koncertanta w pieśni bez słów nie jest bez znaczenia. Melodja miła konsekwentnie przeprowadzona, płynie bez przymusu, naturalnie od samego początku aż do końca, a akompanjament kwintetu

umiejętnie ułożony wielce się przyczynia do jej uwydatnienia.

Pan Zygmunt Noskowski w miejsce dyrektora Kątskiego kierujący całym koncertem, wystąpił z dwoma pieśniami własnej kompozycji wykonanymi przez chór smyczkowy Instytutu muzycznego. Piękne to piosnki i odpowiednio nadanemu tytułowi co nie mała ich zaletę stanowi. Pierwsza p. t. „Wschód słońca” rozpoczyna się cichym szmerem tonów, wznoszącym stopniowo w coraz gwar głośniejszy, jak to bywa na ziemi gdy pierwszy blask jutrzeńki budząc całą uśpioną naturę powołuje ją do życia i czynu. W drugiej: Piosnka Rotmana, słychać melodję unoszącą się na falach płynącej Wisły, towarzyszy jej lekki szum ciekącej wody i swoboda śpiewającego żeglarza co opleciony z ukochaną przez siebie Wisłą, zdala od gwaru miejskiego, marzy o miłych sercu, gdzieś tam w dalekich pozostałych stronach. Obie te kompozycje aczkolwiek niewielkich rozmiarów, po chlebnie świadczą tak o talencie młodego kompozytora jak i uzdolnieniu w muzyce.

Tercet z Belizarjusza wykonany przez pannę Biron pp. Mikulskiego i Ditzę ładnie został odśpiewany. Znać w nim wprawdzie było przewodni kierunek profesora Ciaffei, pamięć młodych śpiewaków na udzielane sobie rady, tem samem widniał brak samodzielności bardzo naturalny w artystach co jeszcze ze szkołą rozbratu nie wzięli, całość jednak wysła zadawalną i wykończoną. W solowym śpiewie panna Biron więcej miała sposobności i do wykazania wszystkich przymiotów pięknego swego głosu, i wprawy naukowej. Odcienia wszelkie wychodziły jasno, przejścia umiejętnie stopniowane, a nawet nagłe skoki do wysokich tonów pozbawione były owego tak rażącego krzyku jakiego uniknięcie nie każdej nawet wytrawnej udaje się śpiewaczce.

Głos p. Mikulskiego równie jest miły i sympatyczny, co w nim brakuje, praca i dobre przewodnictwo nauczyciela wypełnią. Tę samą uwagę stosujemy i do panny Ostafińskiej obdarzonej kontr-altowym głosem.

Pan Czarnomski odegrał na fortepianie część koncertu Mendelssohna z akompaniamentem kwintetu i fisharmonji. Gra jego żywa zalecała się łatwością i sumiennością wykonania, z właściwym cieniowaniem tak trudnem na tym niewdzięcznym instrumencie. Talent p. Komana znanego już dobrze publiczności, rozwija się coraz szerzej i pełniej. Allegro z koncertu Allarda odegrane było przez tego młodego artystę, z werwą i życiem, co z każdej wykonanej kompozycji najtajniejszą piękności wydobywa na wierzch a nie zacięra i nie usuwa z pod uwagi pilnego słuchacza. Być może że cieniowanie nie miało jeszcze tego wypieszczenia tonów, co w zlewie swoim tak unoszą i zachwycają ale widniał w niem postęp co już nie mała dla artysty stanowi pochwałę.

Koncert więc udał się, młodzi artyści pokazali w nim co umieją i do czego są zdolni, a zaprawdę mieli z czem pochwalić się przed zebraną publicznością. Winszujemy im tego powodzenia wszystkim bez wyjątku, ale domagamy się aby w przyszłych wystąpieniach, znać było że talenta ich pod godłem pracy poszły naprzód.

O UBIORACH.

Słoty jesienne nie zartem czuć się już dające Warszawie, przypominają nam że pora ta w której suknie lekkie stanowczo ustępują miejsca cięższym, jest zarazem zwykłą porą przemian w modach; chcąc zatem powziąć pod tym względem pewne wiadomości, udaliśmy się do magazynu p. Penkalowej, który jako znany z gustu i staranności o dobro kupujących z dniem każdym jedna sobie większe koło zaufanych i rozprzestrzenia swą działalność. Zanim przystąpimy do pięknych szczegółów, któreśmy oglądali dzięki uprzejmości właścicielki, rzucimy przed tem okiem na to, co głównie ulega zmianie.

Pierwszą nowość stanowią kapelusze. Okrągłe będą znacznie wyższe, fanszony zaś czyli wiązane pod brodą i wyższe niż dotychczasowe. Najmodniejsze formy są: tyrolskie, Ludwika XIVgo i Henryka IV. Kostiumy zawsze noszone będą z upodobaniem, gdyż niema nic praktyczniejszego nad krótką suknię do wyjścia na ulicę; ta tylko będzie zmiana w tym ubraniu że letni paletocik zamieni się

na bluzkę i tunikę, nie piętrzącą się jak dawniej ku górze, ale więcej podłużnie opadającą ku ziemi, zawsze jednak w formie bufy. Przybranie kostiumów stanowić będą wolanty zakończone w nagłówku plisą z aksamitu tegoż co suknia lub czarnego koloru. Frenzle niemiejsze mają powodzenie do oszycia tunik.

Suknie długie są zupełnie proste. Spódnice otacza szeroki wolant i plisa z aksamitu. Staniczek do tego gładki tylko nieco dłuższy niż dawny, opasany paskiem gładkim zapinającym się na rozetę z tyłu. Ubranie stanika stanowią plisy z aksamitu.

Paletociki krótkie, i dłuższe oraz kaftaniki do po-koju ubierają futrem lub materiałem doskonale naśladowującym takowe. Materiał ten stanowi wielką nowość, dostać go można w kolorze czarnym i brązowym w rozmaitym odcieniu, szerokość jego 2 i 1/2 łokcia cena 8 rs. za łokieć.

Nakoniec krenoliny zmniejszają się ciągle, co naturalnie wpływa i na zmniejszenie obwodu sukien.

Teraz przystąpimy do opisu tego co głównie zwróciło naszą uwagę

Zacniemy od kapeluszy.

Kapelusz z aksamitu czarnego okrągły tyrolski, z główką bardzo wysoką nieco zwężającą się ku górze, z rondkiem w około zawiniętym; przybranie tego kapelusza stanowił jakby wachlarz z aksamitu i koronki, wpięty z lewej strony kapelusza gdzie także przytwierdzony jest welon z tiulu czarnego w rzut, welon ten jest długim na półtora łokcia, zebrany w końcu i zakończony małą kokardką z aksamitu, która po włożeniu kapelusza na głowę, przypina się z prawej strony do koka, przez co welon stanowi piękną draperję w około twarzy.

Tyrolka kastorowa popielata otoczona welonem z jedwabnej gazy koloru brązowego, który tworzy nad kokiem wysoką kokardę i spada tak długo że można tym welonem draperję ułożyć w rozmaity sposób. Piękna paryzka różowa róża, wpięta na samym wierzchołku kapelusza gdzie jest kokarda z gazy, dopełnia ubrania.

Kapelusz okrągły formy Ludwika XIV. z dość wysoką główką i gładkiem rondkiem, które nad kokiem jedynie zupełnie płasko jest podniesione, co wygląda zupełnie jakby grzebień. Kapelusz ten był z aksamitu koloru brązowego, podszyty jedwabną materiałem tegoż koloru, co głównie daje się widzieć w miejscu gdzie rondko jest podniesione. Przybranie kapelusza stanowiły liczne kokardy z jedwabnej wstążki, podwyższające go jeszcze i gałązka z powoju aksamitnego brązowego koloru, która spada nisko po za kokiem.

Kapelusze tegoroczne wiązane mają tę oryginalności cechę, że zarówno mogą służyć do wiązania pod brodę, jak też i zastąpić miejsce okrągłego kapelusza, ażeby to zrobić dość jest z sunąć kapelusz mocno na czoło, a aksamitne szarfy spiąć na środku koka, co daje pozór że kapelusz jest okrągły.

Widzieliśmy taki czarny aksamitny w bufy przepinane rulonem z atlasu, ubrany niezmiernie wielkim aksamitnym powojem koloru pasowego z liśmi popielatymi, jakby szrenem przypruszonemi. Kapelusz wiązany jasno popielaty z aksamitu *épinglé*. Wązki na trzy palce składa się z trzech gładkich plisek, nad czołem bardzo wysoko przybrany tymże fałdowanym aksamitem i atlasem tegoż koloru, oraz gazą doskonale dobraną do koloru, która służy do układania draperji dowolnie.

Nakoniec jest tu wielki wybór kapeluszy aksamitnych, składających się z buf a ubranych futrami, które mają służyć jako dopełnienie kostiumów z tychże materiałów. Kapelusze te są bardzo ciepłe i dziwnie zręcznie odrobione pomimo ciężkości materiału.

Ceny kapeluszy są od 8 rs. do 15.

Kostiumy są bardzo piękne i ciepłe.

Kostium z popeliny koloru brązowego. Spódnica naszyta w odstępach cztery razy falbanką w okrągłe zęby, szeroką na cztery cale; pod każdą z tych falbanek jest plisa z aksamitu brązowego koloru w ciemniejszym niż suknia odcieniu. Do tego przeznaczone było palto zupełnie do figury wcięte i podwatowane na staniku, na którym ubranie z plis aksamitnych, naśladowało wycięcie kwadratowe. Tunika paletota objęta była plisą z aksamitu i falbanką z popeliny, a podpięta z obu stron kokardami z aksamitu. Pasek z krótką szarfą z aksamitu.

Kostium z popeliny szkockiej szafirowej z zielonem i czarnem.

Spódnica była taka: pierwszy wolant od dołu był

szkocki cały z płaskich plis jakby zaprasowanych, szeroki na ćwierć łokcia, nad tym był takiż sam wolant zaprasowany, szeroki na łokieć z popeliny w kolorze czarnym. Tunika szkocka tworzyła z przodu krótki fartuszek, z tyłu zaś jakby dwa długie liście sięgające do obwodu spódnicy, z boków się podpinające kokardami z czarnego aksamitu, obwód tuniki objęty frenzłą szkocką jedwabną bardzo grubą. Dopełnienie stanowił kaftaniczek krótki do figury szkocki, z bawetem z tyłu i z przodu, zapięty na szkockie guziki i osyty frenzłą.

Nareszcie najbogatsze kostiumy są aksamitne, z tych jeden był taki: Spódnice czarną otaczał wolant półłokciowej szerokości, przytwierdzony u góry plisą z futra tumaków; paletot do tego do połowy watowany i wypikowany z bardzo szerokimi rękawami opasany paskiem gładkim i objęty do koła i na rękawach tumakową plisą.

Drugi kostium był czarny aksamitny. Spódnica gładka, paletot do figury zawsze do połowy podwatowany, przody miał podwójne, co daje pozór jakoby był pod spodem paltot krótszy zapinany na drobne guziczki, zwierzchnie zaś od góry do dołu spina się na wielkie guziki i pętllice szmuklerskie zawsze w ten sposób, że zapięcie to niepokrywa przodu, naśladowującego krótki kaftan. Rękawy ubrane szeroko kim mankietem otoczonym suto fałdowaną koronką. Obwód tiuniki otacza sutą frenzelka jedwabna, tiunika ta może być podpinana w ten sposób, że tworzy cztery zęby gdyż z tyłu ma rozpór objęty równie-frenzelką. Nie można sobie wyobrazić nic piękniejszego i bogatszego nad te dwa kostiumy, które teraz w strojnej garderobie pierwsze zajmują miejsce.

Bardzo wiele paletotów i okryć ubierają futrem lub całkowicie wyrabiane są z materiału naśladowującego takowe. Niektóre z nich podszywają prawdziwym futrem bielstek i te mogą zastąpić, dla osób nieznoszących ciężaru, salopy całkowicie podbite futrem. Modne są także bardzo paletoty jedwabne, na wacie lub puchu, który jest cieplejszy i lżejszy, okładane w koło futrem, te są najstosowniejsze dla młodych osób.

Ceny paletotów są od 15 rs. te które są całe podszyte bielstkami lub innem futrem, kosztują o 10 rs. drożej na sztuce.

Oprócz paletotów używane są bardzo rotundy z miękkiego i ciepłego materiału, które mogą być noszone na dwie strony, każda z tych stron wygląda inaczej, otoczenie takiej rotundy stanowi zwykle piękna frenzla ze szneli.

Na zakończenie sprawozdania naszego dodać winniśmy, że przy magazynie p. Penkali otworzony został zakład kuśnierski, gdzie zaczawszy od całkowitych salop futrzanych, można dostać najwykwintniejszych mufek, kołnierzy i wszelkich ubrań z futer po bardzo przystępnych cenach.

Dalszy ciąg objaśnień dodatku arkusowego.

N. 18 i 19. Pikowane kołdry, prześcieradłami podszyte.

W wielu domach wykładają kawał prześcieradła z wierzchu kołdry jak na N. 18, do tego trzeba żeby jeden brzeg prześcieradła ozdabiał szlak bogaty lub wysycie, inne brzegi gładko obrębiane, pozostają gładkie. Łatwo naśladować deseń wypikowanej kołdry, dodajemy tylko że brzeg wywinęty prześcieradła, urządzony jest w przezroczyste, paskami przystembnowywane gipiurowo-siatkowe kwadraty, do których wzory, w przyszłym numerze podamy. W miejsce takiego szlaku, można dać szeroki obręb z wyciąganym szlaczkiem ażurowym, z małym atlasowym haftem lub przezroczystą wszywką.

N. 19. Pikowana kołdra z prześcieradłem na guziki.

Podawszy już ten rodzaj kołdry przy N. 14. dodajemy że prześcieradło gładko lewą stronę kołdry obciążające, wyklada się z wierzchu, tworząc 27 1/2

cent. szeroki szlak w koło. Wypada zład, odliczyć 4½ cent. na oszywającą go zewnątrz gipiurę, 4 cent. na wszywkę. Dziurki do zapinania na perłowe guziki kołdry, dane na 4 cent. szerokim podwójnym obrębie, powinny być oddalone od siebie na 19 cent. Na gipiurę koronkę i wszywkę później dołączemy wzory.

N. 20. Szydełkowy kwadrat na kołdrę.

Na znaną powszechnie szydełkową robocie ścisłych oczek w jedną stronę i napowrót, co formuje rodzaj pasków karbowanych, w N. 20. widzimy wystające muszki z laseczek. Model nasz w naturalnej wielkości, wymaga 51 podstawowych oczek. Muszki zaczynają się już w 3 rzędzie, a na każdy potrzeba w tę stronę idąc, 1 pół-laseczkę, 3 całe i znów 1 pół-laseczkę, wrobione w jedno śc. oczko, poprzedniego rzędu. Wracając omija się laseczki formujące muszkę, ale w oczko śc. gdzie przybieraliśmy, wrabia się 1 laseczka, przez co rząd nie traci na wysokości, a muszka ściśnięta wypycha się na zewnątrz. Każda muszka wymaga tym sposobem dwóch rzędów śc. o. czyli karbowanego jednego paska. Muszki nie idą jedna nad drugą, ale w pewnych odstępach oznaczonych na deseni, a jedna po drugiej następować może tylko w następnym pasku. Kwadrat, robi się ciągle prosto w górę, w koło, daje się 1 rząd śc. ocz. 1 rząd przezroczystych słupków i jeszcze 1 rząd śc. oczek. Na rogach przybiera się zawsze po parę oczek. Zestawione wszystkie kwadraty z sobą formują piękną pikową kołdrę. Można dawać na przemian kwadraty ażurowe.

N. 21. Deseń na kołdrę lub mały dywanik.

Materiał. Włóczka kastorowa w różnych kolorach, czarna angielska włóczka, żółta filozela.

Tunetańskim ściegiem odrobione węższe i szersze pasy wzoru 158 cent. szerokości liczącego, łączą się z lewej strony, ściśniętymi oczkami, każdy z pasów kolorowej kastorowej włóczki 182 cent. długi, wyszywa się z wierzchu krzyżkami; na szerokie pasy, nabiera się 33. oczka, na węższe tylko 18. Te ostatnie na czarnym tle, mają wyszycie w deseń z jasno brązowej włóczki i żółtej filozeli. Pięć szerokich pasów tak porozdzielaliśmy: środkowy ma tło białe, dwa boczne czerwone, dwa po za nimi ostatnie, zielone. Deseń krzyżkowy zmienić musi kolory, stosownie do tła, na którym się wyszywa. Na białym, szlaczek w zęby w środku idący jest czarny, większe rzuciki brązowe i lila, mniejsze, czerwone i zielone; każdy z krzyżyków przedzielony jest, niby podkreślony długimi ściegami czarnej angielskiej włóczki. Zęby w pozostałych czterech pasach dają się z żółtej filozeli; większe deseni na czerwonych pasach, dają się szafirowe i czarne; mniejsze zielone i białe; w zielonych pasach większy desenie jest czerwony z czarnym; mniejszy szafirowy z białym. Pojedyncze rzędkie ściegów podkreślające desenie tych czterech pasów, odrabiają się żółtą filozelą. Jako zakończenie, po obu stronach, przywiązuje się 10 cent. długa frendzla z kastorowej włóczki, odpowiadająca tłowi każdego z pasów.

N. 22. Bluzka haftowana z kokardami.

Model przedstawia czarną alpakową bluzkę czarnym muslinem podszytą, i ozdobioną kolorowo wyszytym szlaczkiem, który w naturalnej wielkości, w przyszłym Numerze podamy. Arabeski deseni, robią się łańcuszkiem żółtego jedwabiu, z białymi pęczkami w środku; gwiazdki zaś, odrabiają się wypukłym atłaskiem niebieskie, zielone, lila i czerwone. W tych kolorach także, daje się rzucik z trzech długich ściegów, porozrzucony w desniku. Środkiem bluzki w przodach, daje się 2½ cent. szeroka listewka materiału; prosty, 2 cent. szeroki pasek, obejmuje wykrój szyi, gdzie tak jak przy pasku widzimy ładne kokardy, z karmazynowej atłasowej wstążki 2 cent. szerokiej z wrabianym, szkockim rzucikiem, i czarną koronką na końcach.

N. 23. Strojny czepeczek. Tylko długimi barbami, różniący się od kapeluszy tegoczesnych czepek, na sztywnej petynecie, bez drutu przyrządzony, zalecamy jako strojniesz ubranie, niezupełnie młodym paniom. Brzeg przedni otacza illuzjonowa buffa zasiana podwójnymi kokardami z 1 cent. szerokiej, atłasowej, kolorowej wstążki, na którą spada fałdowana biała koronka; następnie idzie rząd pojedynczych kokardek, poczem jeszcze dane, dwa rzędy koronki. Pozostającą część petynetowej formy, pokrywa płaska, tiulowa buffa; brzeg tylni, ma w koło 5 cent. szeroką koronkową barbę, podwleczoną kolorowo, która także ozdabia, 15 cent. długie, kokardami ozdobne tiulowe szarfy. Z lewej strony czepeka, widzimy, gałązkę białej róży, w samym tyle, ukośnie położoną kokardę z pukli, z długimi końcami.

N. 24. Wieczorowe ubranie głowy.

Model przedstawia małe ubranko, na sztywnej podstawie dla młodych mężatek, które przy starannym uczesaniu koka, niezmiernie przyozdabia głowę. Jest to po prostu niebieska aksamitna kokarda, w środku której, lekko spoczywa gałązka mełowej róży, pięknego koloru.

N. 25. i 9—10. Kapturek tiulowy.

Forma ta w każdej porze roku zaleca się praktycznością, układa się wdzięcznie na głowie i okrywa zarazem ramiona. Dziś, w zawody z algierskim kapturem idzie czworograniasta chusteczka, którą w różny sposób układając, zręczna kobieca ręka tworzy powabne ubranie na głowę. Kapturki rozmaitego kształtu ciągle są w użyciu, przy nadchodzącym sezonie teatralnych widowisk i zabaw wieczornych, kapturek przedstawiony niezmiernie strojny, z tiulu czarnego w dwie wyszycie gwiazdy, ubrany koronką i takiemiż wszywkami w około, podbity jest kolorową materją, z odpowiednią kokardą przy kapturku w tyle. Końce bez podszewki ślicznie się dają układać w rozmaity sposób. Na formie zwyczajnego kapturka, bardzo łatwo powyższy, daje się przyrządzić; pod N. 9—10 podajemy wzór wyszycia na tiulu, który tutaj użyć można.

N. 26 i 27. Dwa jesienne okrycia.

N. 26. Paletot na dwa rzędy guzików zapięty.

Tak ciągle z upodobaniem noszony dęty paletot, odznacza się w modelu naszym, ślicznym miękkim materiałem „velour“ w ciemno czekoladowym kolorze. Dobrze zakładające się przody, na dwa rzędy guzików zapięte, utrzymują ciepło; garnirunek formuje kontrafałdowana rusza w atłasie odpowiedniego cieniu, z krótką, karbowaną frendzelką („éfilé moussé“). Na przodach, perłowe guziki.

N. 27. Okrycie z kapturkiem.

Model z szkockiego materiału, „Plaid“ w duże kraty, ma przy talmowej formie szew głęboki, wcięty, półokrągło u dolnego brzegu pleców; prosty kapturek zakończy kokarda aksamitna czarna, tak jak 3½ cent. szerokie oszycie czarne płaszczyka, wypustkowane czerwonym atłasem. Środek kapturka, czarny aksamitny, otacza czerwona rusza. Czerwono wypustkowane, aksamitne czarne zęby, zdobią wykrój szyi; czarna kwaścikowa frendzla z czerwona torsadką, zakończy listwę aksamitną u dolnego brzegu. Kapelusz czarny aksamitny przybrany piórami.

WIADOMOŚCI GOSPODARSKIE.

Ponczki wiedeńskie.

Funt cukru kręcić w donicy dobijając po jednym żółtek 24, następnie ubić pianę z pozostałych białek

i mieszać bardzo lekko z masą dobierając równocześnie drugą ręką funt mąki — aby wszystko dobrze i lekko złączone było. Z tego ciasta robić ponczki na dece papierem wyłożonej z łyżki lub lepiej w skrzecyony na trąbkę arkusze — których się koniec równa nożyczkami, nalewać ciasto i wyciskać ręką tak jak to się robi lukrując całą rzecz na tem zależy aby ciastka ładną okrągłą a nie wielką przybrały formę. W piecu żelaznym piekąc jedną dekę, przyspasabiać drugą i pilnować żeby ogień zbyt wielki ani też za mały nie był, a kolor pomarańczowy na brunatny się nie zamienił. Zdejmować trzeba dopóki gorące i przysposobić nadzienie, któremi się po dwa ciastka spajają; można użyć pianę mocną z czekoladą tartą, i cukrem zmieszaną ta trwa dłużej, na prędkie zaś użycie najdłużej do 3 dni można zrobić następujące: żółtek 12 kręcić z ½ fun. miękkiego cukru, wanilja i cwiere funta mąki mieszać — śmietanki półkwarty dodać na ogniu aby się nie zwarzyła lubo nie zgrupiła, mieszać starannie i nakładać ciastka spajając po dwa razem. Glazura robi się z 2 funtów cukru ½ funta czekolady i troszeczkę np. półkwaterek wody, aby się cukier tylko zamacał; gotując należy próbować czy dość gęsta, kręcąc łyżką i smarując brzeg rondelka tą łyżką skrobie się glazurę od brzegów, miesza, smaruje i znów skrobie, dopóty na przemian dopóki glazura gęsta i zimna się nie okaże. Nadziane pączki wrzucają po jednym w przysposobioną glazurę łyżką podejmując, kładź na przyrządzonej kratce z drutu, lub z trzciny na dekę, aby pączki mogły najlepiej obsychać, niedotykając się blachy. Wsuwając w żelazny piec po kilkanaście tak obianych pączków, opadają na spód deki czekoladę zbierają i włoż do rondelka do następnego użycia. Pączki te bardzo dużo pracy kosztują, jednak należą do najdelikatniejszych gatunków ciast, gdy dobrze zrobione.

Stanisława O.

Najświeższe paryżskie formy i modele zupełnie wykończone, wielkości naturalnej, za pomocą których z największą łatwością każdy zrobić może w domu u siebie najwykwintniejsze ubranie damskie i dla dzieci, nabyć można przy ulicy Widok, numer nowy 14, mieszkania 4 na pierwszym piętrze, od godziny 9 rano do 5 po południu. Modele te i formy, które niedawno w Paryżu wyrabiać zaczęto, mogą być bardzo przydatne i dla osób trudniących się krawiecczyną. Sprzedaż na Cesarstwo i Królestwo, odbywać się może w tym tylko jednym domu, za upoważnieniem głównego domu w Paryżu. (10,756).

Korespondencja.

Pani R. Drzeworyty do Tygodnika Mód przychodzą odbite na arkuszach z zagranicy, w Warszawie tylko opisy drukują się na nich.

Pani Wandzie Prze. Rysunki kolczyków nie znajdują się u Jubilerów. Za rs. 12 mogą być gustowne kolczyki.

Pani Jadwidze Sta. Przerobienie koka kosztować będzie 4 rs. taki sam nowy rs. 6.

Pani Bronisławie Go. Na zimowe suknie najmłodniejsze wyroby zwane; Jacquard, Satinette, Valentinia, drap de dame, serza, Biaritz, atlas wełniany i popelina. Cena ich od kop. 60 do rs. 1 kop. 20.

Pannie Emilji B. Girlandka ślubna kosztować będzie rs. 3.

Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki, adresować prosimy: Do J. K. Gregorowicza Ulica Żabia Nr. 956 dom dawniej Krzemieńskiego.

Do dzisiejszego numeru dołącza się dodatek z drzeworytami.

N. 1. Stanik podłużnie wycięty z falbanką.

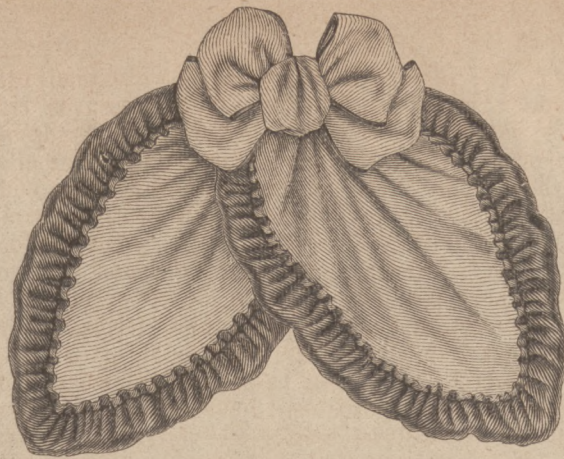
Z magazynu p. Kieffer w Paryżu „Boulevard des Italiens, 27.

Ten rodzaj stanika najstosowniejszy jest do muśli-

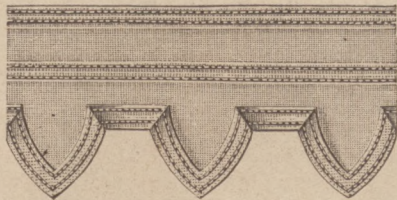


N. 1. Stanik podłużnie wycięty z falbanką.

nowych lub batystowych sukien, z takąż tuniką, która może być tylko naśladowana naszymi; kolorowa batystowa sukienka pod białą muślinową bardzo gęsto wygląda. Fałdowane falbanki dają się z prostych kawałków, w wązkiej fałdki układanych, przy-



N. 3. Szarfa z końcami na kształt liści.



N. 8. Garnirunek penioaru okolo szyi.

dołu zwięza. Zupelnie gładki rękaw ma także szeroką falbankę. Modestka z koronki i wstawek dopelnia całości.



N. 2. Stanik pod szyję z kołnierzem „Medicis.“

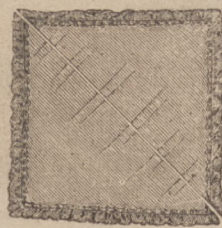
N. 2. Stanik pod szyję, z kołnierzem „Medicis.,,

Model z magazynu p. Kieffer w Paryżu.

Przy staniku tym, podajemy jako charakterystyczną nowość, kołnierz bez kolorowego podwlekania



N. 5. Kanzucik z mankietami jako garnirunek stanika.



N. 4. Wykonanie końców do szarfy pod N. 3.

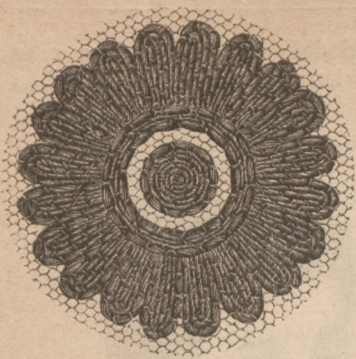
twierdzonych przystęmbno wany ukosem, i koronką w miejsce nagłówka naszymi. Falbanka ta wązka w tyle, ku przodowi ciągle się rozszerza, a idąc do



N. 6. Kostium spacerowy.



N. 7. Peniar.



N. 9. Gwiazda do wyszywania tiulowego kapturka pod N. 25.

dzenie, łatwo naśladować z ryciny; dodajemy tylko, że koronkę przyszywa się na sztywnym tiulu, do zapinania pod szyję, lub w środku podniesionego w górę kołnierzyka w tyle. Odpowiednio do kołnierza, przyrządza się koronkowy mankiet, wypełniający wiechy owalnie i ruszą jedwabną naszytą rękaw sukni.

W magazynie p. Hersego przy ulicy Senatorskiej kołnierz taki kosztuje od 6 do 9 rs. stosownie do gatunku koronki.

N. 3 — 4. Szarfa z końcami w rodzaju liści.

Obadwa końce szarfy odmienną falbanką, wodą lub koronką w około naszytą, robią się

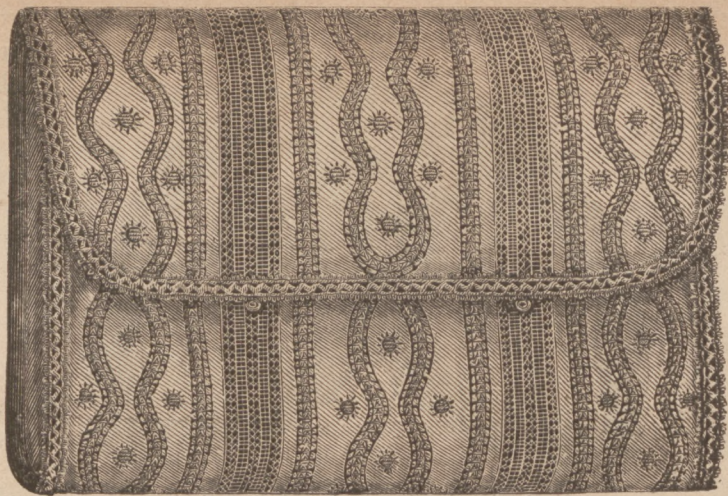


N. 12. Wykonanie ażurowego szlaku do torby pod N. 9.

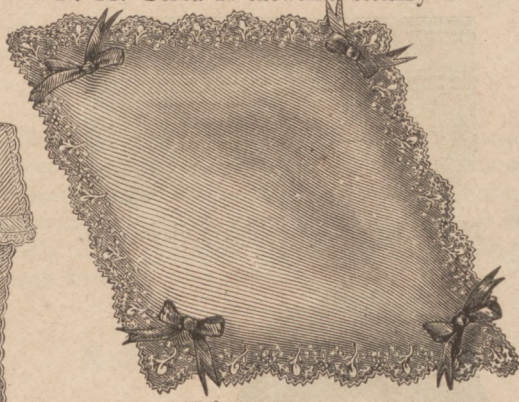
N. 5. Kanzucik z mankietami, jako garnirunek stanika.

Szalikowy, paskiem przepasany kanzucik, daje się z prostego kawałka muślinu w zakładki, 120. cent, długiego, a 6 1/2 cent. szerokiego, który z tyłu naśladowując kołnierzyk, na szerokość 2 1/4 cent. zaokrąglic trzeba, oszywając w około 2 1/2 cent. szeroką wszywką tiulową, i 2. cent. szeroką nadmarszczoną koroneczką. Pasek z przodu rozetą zapięty, daje się na sztywniej podkładce tiulowej 3 1/4 cent. szerokiej, obciągniętej 3 1/4 cent. szerokością, kolorową wstążką i 2. cent. szeroką wszywką koronkową, zakończoną faldowaną koroneczką, 10 cent, duża rozeta z kolorowej wstążki, ozdabia się faldowaną koroneczką. Mankiet, 13. cent. wysoki, zszyty w okrąg, przyrządzony odpowiednio do kanzucika z muślinu, wszywki i koronki, wsuwa się na rękaw sukni.

wstążki, z samych białych koronek „valenciennes” lub „point d’Angleterre” który się nosi na jedwabnych stanikach pod szyję, lub też podobnie wyciętych. Tak formę jak przyrządzenie, łatwo naśladować z ryciny; dodajemy tylko, że koronkę przyszywa się na sztywnym tiulu, do zapinania pod szyję, lub w środku podniesionego w górę kołnierzyka w tyle. Odpowiednio do kołnierza, przyrządza się koronkowy mankiet, wypełniający wiechy owalnie i ruszą jedwabną naszytą rękaw sukni.



N. 11. Torba do chowania bielizny na noc.

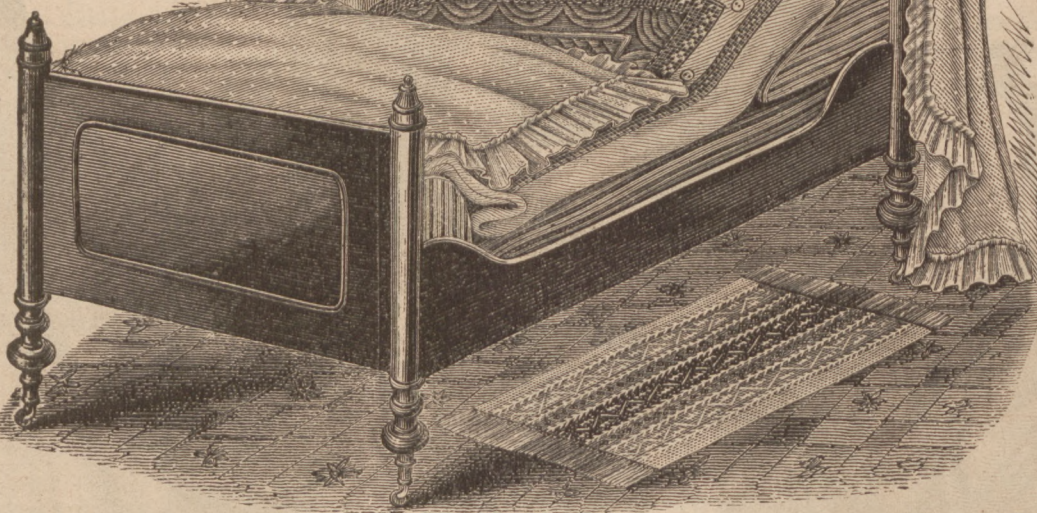


N. 17. Haftowana kapa na poduszkę.

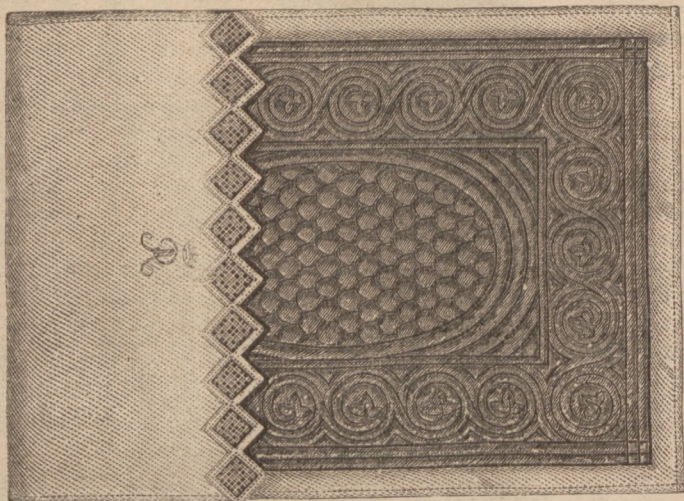


N. 15. Poszewka zapinana na guziki.

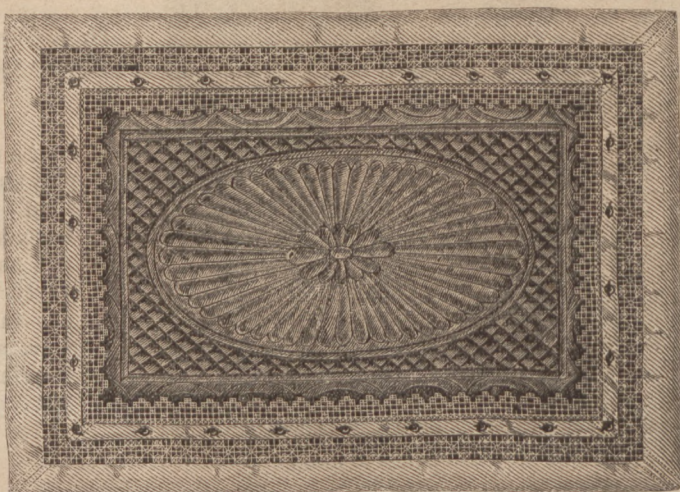
z 40. cent. dużego kwadratu, ukośnie podług ryc. 4 przeciętego. Strona przecięta, układa się w drobne fałdki, schodzące się w środku z sobą. Jak to z ryciny N. 3 widzimy na złożonych razem końcach, dana jest podwójna kokarda z 4 pukli, uformowana z 15 cent. szerokiego prostego kawałka materiału, objęta kolorowo i jednym węzłem związana.



N. 14. Łóżko damskie z pościelą i franką.



N. 18. Pikowa koldra z prześcieradłem.



N. 19. Pikowa koldra z prześcieradłem na guziki.

Cena takiego kanzucika wynosi rs. 6.

N. 6. Kostium spacerowy.

Z magazynu p. Delacroix w Paryżu, na placu bankowym 4.

Kostium ten alpakowy

bronzowym atłasem objęty, zrobiony jest z ciemno piaskowego koloru, tak bardzo na kostium używanego. Spódnice do ziemi sięgającą, ozdabia 25. cent. wysoka falbana, z szeroką odwracaną ruszą zamiast nagłówka naszyta. Węzsa nieco rusza otacza podpinaną w około, kokardami alpakowymi zasianą tunicę, jak również z przodu i z tyłu otwartą baskinę od wysokiego stanika, na którym także rusza odznacza pelerynkę. W późnej jesieni, pelerynka taka, ochraniająca trochę od zima, może być lekko podwatowana osobno uszyta. Kokardy zdobiące z tyłu i z przodu pelerynkę i pasek, składają się także z końcy, uformowanych jak na N. 4

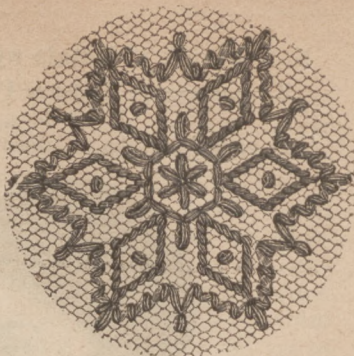
N. 10. Deseń do wyszywania tiulowego kapturka pod N. 25.

N. 16. Sznurowana poszewka.

z przeciętego kwadratu, objętych w około atłasem.

N. 7 — 8. Penior.

Forma modelu, odpowiada płaszczowi od deszczu podanemu w N. 35 Tyg. Mód. Długość przodu od szyi wynosi 97. cent. tyłu 109 cent. wysokość aż do pachy licząc, trzyma tylko 71 cent. Podług te-



go zastosowywa się obwód dołu. Strojny garnirunek, składa się z cienkich przystembnowanych pasków, między którymi dają się przezroczyste walansienki i hafowane batystowe paski Nr. 8 przedstawia w naturalnej wielkości garnirunek dany przy szyi, złożony z 3 — 4 cent. dużych zębów, który w około penior otacza. Penior taki ze spódniczką kosztuje rs. 18.

N. 13. Wykonanie ażurowego szlaku do torby pod N. 9.

N. 9 i 10. Deseń do wyszywania tiulowego kapturka pod N. 25.

N. 11 i 12. Torba.

Materiał. Niebardzo cienkie holenderskie płótno, kręcone przędza, czarny jedwab, różowy glansowany perkal, etc.

Kieszka ta, robi się z prostego kawałka 45 cent. szerokiego, a 84 centy. długiego, i poszerza suflętami 6. cent. szerokości, przez co

cała wysokość z wykładem 32. cent. wynosi. Garnirunek, formuje szlaczek z wyciąganych nitki, przedstawiony w naturalnej wielkości pod N. 12. i szydełkowy sznurek, przedzierny czarnym jedwabiem. Sznurek, odrabia się z grubej kręconej przędzy. Atlaskowe białe kropki w środku, ozdabiają się także czarnym jedwabiem. Szlaczki przezroczyste, podwlekają się różowym perkalem, harmonizującym z oblamowaniem brzegów, które pokrywa burcik z tasiemki w zęby i frywolitkowe ząbki. Perłowe lub porcelanowe guziki służą do spinania. N. 13. podaje drugi sznur, na ażurowy szlaczek.

N. 14-19. Łóżko damskie z pościelą i firanką.

Dla urozmaicenia, umyśliłmy dzisiaj pomówić trochę o damskim łóżku i ozdobnej jego pościeli, która niezaprzeczenie należy do kościecznej wygody, ale zarazem pięknie sypialny pokój mebluje. Przy łóżku zawieszonym firanką, podajemy poszewki, kołdry pikowane w rozmaity sposób, i rozmaity do nich garnirunek.

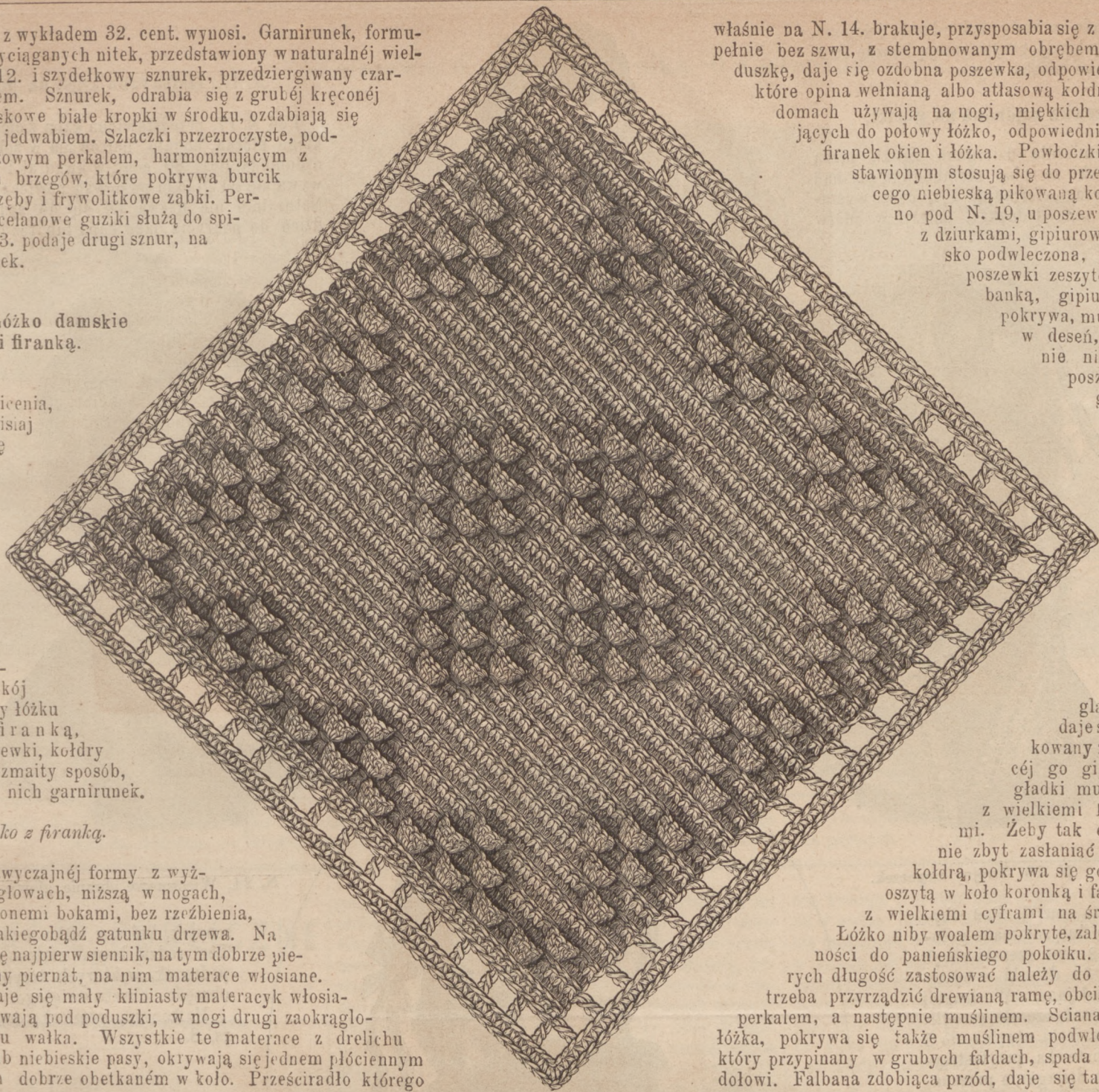
N. 14. Łóżko z firanką.

Łóżko to zwyczajnej formy z wyższą ścianą w głowach, niższą w nogach, wąsko zagłębionymi bokami, bez rzeźbienia, może być z jakiegobądź gatunku drzewa. Na spód kładzie się najpierw siennik, na tym dobrze pierzem napchany piernat, na nim materace włosiane. Pod głowę daje się mały kliniasty materacyk włosiany, jakich używają pod poduszki, w nogi drugi zaokrąglony, w rodzaju wałka. Wszystkie te materace z drelichu w czerwone lub niebieskie pasy, okrywają się jednym płóciennym prześcieradłem dobrze obetkanym w koło. Prześcieradło którego

właśnie na N. 14. brakuje, przysposabia się z szerokiej weby zupełnie bez szwu, z stembnowanym obrębem wokoło. Na poduszkę, daje się ozdobna poszewka, odpowiednia prześcieradłu, które opina welnianą albo atlasową koldrę. W niektórych domach używają na nogi, miękkich becików, zakrywających do połowy łóżko, odpowiednio powleczonych do firanek okien i łóżka. Powłoczki na modelu przedstawionym stosują się do prześcieradła, opinającego niebieską pikowaną koldrę, podaną osobno pod N. 19, u poszewek dany jest obręb z dziurkami, gipiurowa wszywka niebiesko podwleczona, ozdabia trzy strony poszewki zeszyte, i zakończone falbanką, gipiurą naszytą. Becik pokrywa, muślinowa powłoczka w deseń, przez który pięknie niebieska jedwabna poszwa przebija, z nagłówkiem i falbanką w koło. Jeśli muślin nie dość

jest szeroki, trzeba tak obliczyć, ażeby wypadające dwa szwy w podłuż, rozstać w dwóch gipiurówem wszywkami, przez co bardziej strojnie wygląda. Ładnie też wydaje się w środku wstukowany z pomocą otaczającej go gipiurowej wszywki, gładki muślinowy medaljon, z wielkimi haftowanymi cyframi. Żeby tak eleganckiego łóżka nie zbyt zasłaniać ciężką watawaną koldrą, pokrywa się go muślinową kapą, oszytą w koło koronką i falbanką haftowaną, z wielkimi cyframi na środku wrobionymi.

Łóżko niby woalem pokryte, zalecamy w szczególności do panieńskiego pokoiku. Pod firanki, których długość zastosować należy do wysokości pokoju, trzeba przyrzadzić drewnianą ramę, obciążoną kolorowym perkalem, a następnie muślinem. Ściana po nad głowami łóżka, pokrywa się także muślinem podwleczonym niebiesko, który przypinany w grubych fałdach, spada rozszerzając się ku dołowi. Falbana zdobiąca przód, daje się także na niebieskim



N. 20. Szydełkowy kwadrat na koldrę.



N. 21. Deseń na koldrę lub mały dywanik.

podkładzie, i układa w buffy, kokardami ściągane. Takież niebieskie kokardy, przytrzymują boczne strony firanki więcj jako ozdoba użyte.

N. 15. Poszewka zapinana na guziki,

Praktyczne niezmiernie dziergane ząbki, łączą obie strony poszewki ze sobą; stembnówka po nad niemi, wzmacnia brzegi, formując 1 1/2. cent. wystające ząbki. Przed tem jednakże, należy w pierw



N. 23. Strojny czepeczek.

urządzić zapinanie na guziki. Pod obydwie równo skrajane lub załamane połowy poszewki, zrobić 2 cent. szeroki obręb w spodniej połowie, na dziurki w odstępach 8 cent. wypadające. W drugiej połowie, daje się 7 cent. szeroka (a odliczywszy 2 cent. na szeroki obręb,) do 5 cent. zmniejszona listewka, przyfastrzowana do brzegu na dzierganie przegna-



N. 22. Bluzka haftowana.

N. 17. Haftowana kapa na poszewkę.
Pod N. 17. przedstawiona kapa z cienkiego irlandzkiego płótna, bogato haftowana w zęby i kokardami ozdobiona, liczy 80. cent. w kwadrat i przyfastrzowana na gładko poszewką powleczonąj poduszce. Naturalnie nie używa jęj się do spania, tylko na dzień do pokrycia jako kapa lub też dla rekonwale-



N. 24. Wieczorowe ubranie głowy.

scentek, które w łóżku przyjmują wizyty. Ten rodzaj kapy, zastosować można do obrędn chrztu świętego. Haftowaną poszewkę dostać można od rs. 8.



N. 25. Tiulowy kapturek do teatru.—Deseń do wyszycia gwiazd pod N. 9 i 10.

czonego. Podłożywszy dobrze wspomnianą listewkę, poszewka dzierga się w koło i obstemnowywa.

N. 16. Sznurowana poszewka. Poszewka ta gładko uszyta, obrębiona, z czwartęj strony otwarta, na długość 12 cent. z każdego rogu powinna się zeszyć i następnie opatrzyć dziurkami. Dla wzmocnienia przy rozpoczęciu sznurowania, można dać kliniki jak u rozporków przy męzkich koszulach. Szlak wierzchniej strony poszewki daje się haftowany, lub z przezroczystej, podwlekanęj materją wszywki.



N. 26. Paletot na dwa rzędy guzików zapięty.



N. 27. Okrycie z kapturki n.